

116121

Wydawnictwo Uniwersytetu Żołnierskiego

Pamiętnik

Jan Kilińskiego

533  
~~533~~  
533

L W O W.  
Z drukarni W. A. Szajkowskiego  
ul. Kowalka 1, 6.

BIBLIOTEKA  
26  
Jędrzejów Węski

336

Cena 25 centów.

Czysty dochód przeznaczony na pomnik Jana Kilińskiego.

L w o w.

Nakładem i wydaniem Izby rękodzielniczej we Lwowie.

1894.

136

136



~~Uniwersytet Żołnier~~  
~~533~~

136

PAMIĘTNIK JANA „KI

*Włodawa*

136

Ref. kult.-oświatowy  
Włocławek

PA. JA. KILINSKIEGO

533

136

N 4

PA. JA. KILINSKIE O

PA. JA. KILINSKIEGO

136

Pamiętnik Jana Kilińskiego.



533

533

136

# Pamiętnik Jana Kilińskiego

AMIĘTNIK JANA KILIŃSKIEGO

Cena 25 centów.

136



Wszystki dochód przeznaczony na pomnik Jana Kilińskiego.

L w ó w.

Wydawca i wydaniem Izby rękodzielniczej we Lwowie.  
Drukarni W. A. Szykowskiego, ul. Kopernika 1. 5.

1894.

20184/15  
20186 20188

PAMIĘTNIK JANA „KI

136

533



JAN KILIŃSKI.



116121

K-80/81 | 131412



~~A 533~~

## Wstęp.

W setną rocznicę zasług Kościuszki o całość i wolność Ojczyzny godzi się przypomnieć narodowi zasługi obywatela, który w zapasach tych poważny wziął udział i jakkolwiek skromne zajmował stanowisko społeczne — w księdze dziejów naszych złotymi zapisany głoskami w pośród najwierniejszych synów Ojczyzny.

Obywatelem tym Jan Kiliński, szewc warszawski, którego pamiętnik zastąpi najlepsze studium, tak dobitnie bowiem przedstawia gorącą miłość Ojczyzny, czysty jak łąza charakter, ofiarność do ostatecznych granic posuniętą a przytem prostotę i skromność ludowego bohatera. Pamiętnik ten wydajemy bez zmian, bez opracowania literackiego, podzielając zdanie J. I. Kraszewskiego, że »śmiesznem by było sądzić Kilińskiego, jako pisarza, a dzieło jego inaczej oceniać, jak sercem«.

Jan Kiliński urodził się w Trzemesznie w r. 1760. Pochodził z rodziny rzemieślniczej — ojciec jego Augustyn, mularz, zginął spadzszy z rusztowania, pozostawiając syna w 16 roku życia, uzdolnionego już do

pracy samoistnej, był bowiem wówczas czeladnikiem szewskim.

W r. 1780 przeniósł się do Warszawy, gdzie założył pracownię obuwia.

W kilka lat ożenił się z Maryanną Rucińską z Czerwińska, a młodej parze tak się szczęściło, że w r. 1794 jest Kiliński właścicielem dwóch domów, dygnitarzem w cechu i radnym miasta Warszawy.

Po wybuchu powstania Kościuszki, zwraca się »Naczelnik« do Magistratu Warszawy z żądaniem pomocy — wówczas Kiliński jedyny w Radzie Warszawy odważa się przemawiać za udzieleniem zasiłków Kościuszcze — a kiedy małoduszna Rada z obawy przed Moskalami i moskiewską partją odmówiła żądaniu temu, rozpoczyna Kiliński działalność na własną rękę, której opis znajdzie czytelnik w »Pamiętniku«.

Po wypędzeniu Moskali, mianowany pułkownikiem 20. pułku piechoty za odznaczenie się w walce z wrogami i członkiem Najwyższej Rady narodowej, udaje się z polecenia Rządu narodowego do Poznania, ażeby tam wywołać powstanie. W drodze jednak schwytyany po dwakroć przez Prusaków i wydany Moskałom, dostaje się do niewoli i w więzieniu petersburgskiem dzieli los Kościuszki i Niemcewicza, na którego polecenie spisał swe pamiętniki.

Po uwolnieniu z więzienia powraca do Warszawy i oddaje się nadal swemu rzemiosłu.

Umarł dnia 28. stycznia 1819, otoczony powszechną czcią i poważaniem.

Z dwukrotnego małżeństwa pozostawił siedmioro dzieci, 4 synów i trzy córki.

W r. 1815 po utworzeniu Królestwa kongresowego otrzymał jako pułkownik emerytalną pensję, którą pobierała wdowa jego do r. 1831.

Wnuki szewca pułkownika, żyją w Królestwie polskiem, zajmując się bądź rzemiosłem, bądź gospodarstwem rolnem, a w smutnej doli dzisiejszej pocieszają się wspomnieniem znakomitego dziada.



533

## Najpierwszy początek zamysłu mego do rewolucyi warszawskiej w roku 1794.

Nasamprzód stąd wyniknął mój początek, gdy się już zaczęła insurekcyja w Krakowie\*), nawet już wydano akt związku konfederacyi narodowej, pod jakim pretekstem rozpoczynać wojnę z Moskwą, z cesarzem i z Prusakiem, że jedynie w tym celu, że nam niesprawiedliwie kraj polski rozebrali, czyli raczej nam go niesłusznie wydarli, więc ten akt związku krakowskiego był nam do magistratu warszawskiego sekretnie przed Moskalami przysłany, więc gdy nas już doszedł w magistracie, tak zaraz kazaliśmy ludziom wyjść na ustęp, tylkośmy się sami radni w izbie sądowej pozostali. Więc gdyśmy go przeczytali wraz z listem, który był przyłączony do tego aktu, w którym największe były wyrazy do nas radnych, pobudzające nas do zrobienia rewolucyi w Warszawie. Gdyśmy już przeczytali, tak każdy z nas spojrzeliśmy na siebie i zamilkli, lękając się jeden drugiego, aby nie był przed Igelstromem wydany, który natenczas więcej rządził, aniżeli sam król, więc ja ośmieliłem się

\*) Powstanie Kościuszki.



i zaraz mówiłem do prezydenta i kolegów moich, abyśmy się starali obmyślić dla Kościuszki jakiegokolwiek posiłki do wsparcia jego w tej nowo zaczętej wojnie; alie ja za to od prezydenta i swoich kolegów wielką odebrałem burę; więc widząc wszystkich tchórzem podszytych, musiałem ich za to moje wymówienie wszystkich przeprosić, aby mnie przed Igelstromem nie wydali, bo bym za mój patryotyzm musiał przez niejaki czas w kozie posiedzieć i zapewne byłbym z magistratu odsadzonym za to, że bym był gorliwy za swoją ojczyznę. Tak tedy przecież się ten sekret w magistracie utrzymał, że mnie z niego nie wydali, ale mi się przynajmniej przez to dowiedział, kto co myślał, więc pomiarkowawszy, że wszyscy od tego interesu byli dalecy, tak ja musiałem zamilczeć i oczekiwać dla siebie pomyślnego czasu, aż mi się wydarzy. Potem w niedziel dwie później miałem zdarzenia takie: że przyszedł do mnie ksiądz Mejer, który mnie prosił, abym ja z nim poszedł między jego przyjaciół, którzy mnie z sobą życzyli poznać, a że trafił na ten czas, gdy ja nie byłem zatrudnionym, więc poszedłem z nim do kolegium jezuickiego. Tam już zastaliśmy osób dwadzieścia tych, którzy zamysłali o rewolucyi; byli to sami oficerowie, więc mnie zaraz do siebie bardzo grzecznie przyjęli. Po tem przywitaniu zaraz mnie prosili, abym ja się przyłączył do ich zamysłów; na to ja im odpowiedział, że jeżeli do dobrego, to się całym sercem dam nakłonić, ale aż go wprzód usłyszę; więc mi zaczęli opowiadać swoje zamysły, o których rozmyślali wkrótce przedsięwziąć. Wysłuchawszy całego ich dyskursu, nic mi się nie po-

dobąło, ale im odpowiedziałem, że ja jedną duszę mam i tę poświęcam na obronę mojej ojczyzny. Gdy to usłyszeli odemnie, zaraz mnie prosili o moje zdanie do rewolucyi, abym im otworzył myśli moje; więc ja najprzód zapytałem ich, jak wiele osób znajduje się do tej konspiracyi, na co mi wcale dokładnie odpowiedzieć nie umieli; drugie, pytałem się, jeżeli od pospólstwa mają kogo, któryby stanął im na czele tego ludu? Na to mi odpowiedzieli, że dopiero będą prosić pana Zakrzewskiego jako mającego popularność w mieście za sobą, aby on się podjął stanąć na czele ludu, zgoła, że jeszcze wcale nic pewnego do tej rewolucyi nie mieli, więc moje zdanie im otworzyłem, a to takie: że ja mam stryja na Pradze, komisarzem od mostu, i że ja u niego wyrobuję to, że wszystkie przewozy do kępy na środek Wisły każe doprowadzać, więc już Moskale nie będą mogli z Pragi mieć żadnego sukursu, ani też na Pragę żaden nie będzie nam mógł uciec. Drugie, aby pospólstwem wszystkie rogatki dobrze były opatrzone, aby nam żaden Moskal z Warszawy nie uciekł. Trzecie powiedziałem im, że ja ile możności mojej będzie, to tyle dołożę swego starania na wzruszenie do pomocy obywateli, a Wpanowie zbierzcie wszystkie wojska i w środku zaczniecie rewolucyą, do której ma być wyznaczony dzień normalny, o którym powinni obywatele być uwiadomieni, aby się każdy miał do obrony na baczności. Więc te słowa, gdy do nich powiedział, zaraz się im podobały, a tak mnie za to wszyscy ucałowali; ale Bóg mnie strzegł, że bym się tam więcej nie wygadał, bo od nich był wydany. Gdy

się trochę między nimi zatrzymał, aż oni zaczęli sobie powiadać, jak się który u kobiety adresował, zamiast radzić o zamiarze tym, który rozpocząć mieli. Ja widząc, że to są tymczasowi patrioci, mocnom tego żałował, com już do nich wymówił, a właśnie mi na pamięć przyszło, że to mogą być Igelstroma szpiegi, na czem ja wcale się nie omylił, bo mnie nazajutrz zaraz wydano, więc ja pożegnałem się z nimi i prosiłem ich przy pożegnaniu do siebie, gdy będą chcieli mieć sesję, a nawet powiedziałem im, na której ulicy i pod którym numerem mieszkam. Nazajutrz zrana o godzinie 9 przysłał po mnie Igelstrom od warty oficera, prosząc mnie do siebie, więc ta prośba jego mocno mię przeraziła, gdzie trzeba się było spodziewać przez jaki miesiąc w kozie posiedzieć, a to w piwnicy, gdzie już niejedni siedzieli, więc ten oficer kazał mi się prędko ubierać, jeżeli nie chcę być publicznie przez ulicę prowadzonym. Gdy ja to usłyszał, zaraz nieznacznie wziąłem z sobą pugiinał i włożyłem go za cholewę, który miał być na mnie i na niego, gdyby mnie był kazał pakować do kozy, w której ja zapewne nie chciałbym siedzieć, wolałbym być sobie i jemu życie odebrać. Tak tedy ubrałem się w suknie i poszedłem z tym oficerem do Igelstroma, to jest prawda, że ja, gdy przyszedł do pałacu, to prawdziwie łydki u nóg podemną zadrżały od wielkiego strachu, ale musiałem pójść, nie czekając, aż mnie każe za łeb żołnierzom do siebie przyprowadzić, więc gdy już wszedł do pokoju Igelstroma, tak zaraz miałem od niego nieszpętne przywitanie takie, jak tu niżej zobaczymy.

Nasamprzód pytał mnie Igelstrom temi słowami: Ty jesteś Kiliński? odpowiedziałem mu: że ja. — Powtórnie pytał mnie: ty jesteś radny? odpowiedziałem mu: że ja. — Po trzeci raz pytał mnie: ty jesteś szewc? odpowiedziałem mu: że ja jestem; aż on mi powiedział: że ty bestya jesteś, buntownik. — Więc ja chciałem go się zapytać, jakim sposobem jestem buntownik, ale że mi kazał milczeć, tylko sam na mnie wymyślał tyle, ile mu się podobało, a to temi słowy: bestya, szelmo, zmienniku, huncfot, kanalia, worze, czyli raczej złodzieju! Naostatek mówił mi, że mnie każe na nowej szubienicy przed Kapucynami powiesić, więc ja powtórnie prosiłem go, aby mnie pozwolił się eksplikować, on mnie jeszcze milczeć kazał, a sam się bawił tylko wymyślaniem i już mnie tak daleko wprowadził w pasję, że rozmyślał o jegomości życia, gdy mi się za trzecim razem nie da eksplikować, bo chociaż ja się temu upokorzył, aż swoją złość wyrze do szczytu na mnie, ale jednak swoje miałem na myśli, że gdy mnie każe brać do aresztu, tak zaraz o nim wprzód, a potem o sobie rozmyślałem, albo też natychmiast rewolucją zrobić, gdyby mi się tak było udało, abym się żywy od niego wymknął, a gdyby nie można było, tobym się był sam zabił, bo wolałbym śmierć ponieść, aniżeli u niego w kozie w piwnicy siedzieć. — Gdy się już nawymyślał tyle, ile mu się spodobało, więc się obrócił do mnie i mówił: cóż ty durak myślisz? Więc ja prosiłem go o cierpliwość, aż ja się wyeksplikuję; gdy mi pozwolił mówić, tak zaraz prosiłem go, aby powiedział, za co mnie burezy, gdyż ja dotąd nie słyszę mego występku

żadnego, za com jest oskarżony u niego? Więc on zaraz poszedł do gabinetu i przyniósł mi ten raport, w którym ja byłem przed nim oskarżony i zaczął mi go czytać. W tym raporcie było tak napisane, jak tu niżej zobaczymy:

Jan Kiliński, R. M. Warszawy, dnia wczorajszego o godzinie 8 w wieczór przyszedł do kamienicy pojezuicką zwanej, w której się znajdowali oficerowie polscy, same buntownicy, więc od nich odebrał pocałowanie buntownicze. 1. Był zapytany od nich, czyliby się do ich buntów przyłączyć nie mógł — wiec im Kiliński na to odpowiedział: że ja jedną duszę mam i tę poświęcam na obronę mojej ojczyzny. 2. Jan Kiliński był od nich zapytany, jeżeli ma dosyć swoich przyjaciół? na to im odpowiedział, że samych tylko szewców ma sześć tysięcy, którzy zaraz na jego żądanie staną wszyscy, a oprócz tych oświadczył im, że innych rzemieśników im dostawi dwa razy tyle. 3. Tenże Jan Kiliński był od nich proszony, aby im otworzył swoje zdanie, jakim sposobem mają zacząć rewolucyą w Warszawie? na co im odpowiedział: iż ma stryja na Pradze komisarzem od mostu i że u niego wyrobi to, że wszystkie przywozy każe pod Kępę podprowadzić, aby już nikt nie mógł na Pragę, ani też z Pragi na sukurs przybyć do Warszawy, także inne rogatki obywatelami po kilka tysięcy z bronią przy każdej postawić, aby nikogo z Moskali nie wypuścili, a w samym korpusie Warszawy rozpocząć bunt czyli insurekcyą i to najpierwej wojska będące u Igelstroma na warcie niespodzianie wpadłszy one zdezmować, więc to było zdaniem Jana Kilińskiego

buntownikom do rozpoczęcia buntu podane, za co zaraz wszyscy jemu podziękowali za tak piękną propozycyą do buntu podaną. 4. Tenże Kiliński przy pożegnaniu się z buntownikami prosił ich do siebie i powiedział im, że mieszka na ulicy Dunaj zwanej, poh Nr. 145. — O przyjacielu czytelniku! zważ tu, jak mnie dobrze szpieg oskarżył, a nawet tak prawdę doniósł, że ja na to oskarżenie nie nie mógł odpowiedzieć, abym cokolwiek miał skłamać, tak właśnie co do słowa powiedział i gdybym się był o nim dowiedział po skończonej rewolucyi, tobym mu za to dał za wynagrodzenie najpierwszą szubienicę, na którejby musiał wisieć, aby już więcej współbraci dobrze myślących nie wydawał. To oskarżenie mnie tak mocno strachu nabawiło, że wprawdzie przyznać się muszę, że wtenczas, gdy mi ten raport czytał, to podemną nogi drżały, a nawet mi włosy na głowie stawały od strachu, ale cóż było już natenczas robić? Musiałem jednak tę bojaźń swoją miną pokrywać i zdobyć się na odpowiedź tak dokładną, abym za nią w kozie nie siedział z jaki ruski miesiąc za tak piękne doradzenie do podniesienia buntu, więc gdy mi już wszystko przeczytał, tak zaraz mówił do mnie te słowa: a widzisz bestya, kanalia, huncfot coś zrobił; każe szubienicę postawić i ciebie na niej powiesić; więc wprawdzie było mi markotno, żebym ja będąc tak poczciwy szewc, miał być powieszonym za to, że chcę być pomocą dla mojej ojczyzny, więc czekałem cierpliwie aż się w swojej pasyi uhamuje, bo na mnie niezwyčajnie; gdy się już trochę w swej złości upamiętał, prosiłem go, aby mi pozwolił

na to sobie odpowiedzieć, tak przecie dał sobie wyperswadować i mówić do siebie, więc ja się jemu tak explikowałem, jak niżej obaczemy.

Odpowiedź na to oskarżenie: Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodzieju! Lubo ja stoję przed tobą jako winowajca, to jest prawda, ale któż z nas jest do tego przyczyną, jeżeli nie sam pan? a to takim sposobem: że dnia onegdajszego był prezydent u JW Pana, który był proszony od pana, aby nas wszystkich radnych imieniem pańskim prosił, abyśmy chodzili dowiadywać się po wszystkich kafenhauzach, winiarniach i bilardach i słuchali co szulery i inni gadają o buncie, o którym już coraz głośniejszą gadają i nawet już ludzi namawiają do rozpoczęcia onego, więc gdy się z nas który czego dowie, abyśmy prezydentowi powiedzieli, a on zaraz miał przed JW Panem raportować lub też sam miał kazać gadających arestować, więc prezydent powróciwszy od pana do nas na ratusz, zaraz nas imieniem pańskim wszystkich radnych prosił, abyśmy w żądaniu Jego dogodzili, więc ja dowiedziawszy się o tem żądaniu pańskim, zaraz starałem się szukać gadających o buncie. Więc dnia wczorajszego w wieczór poszedłem w to miejsce, gdzie się znajdowali tacy, którzy o buncie gadali i gdy ja do nich wszedłem, to i mnie do niego namawiali, więc ja jakżem im miał odpowiedzieć, jak tylko udać przed nimi, że chcę z nimi do buntu należeć, bo bym się od nich niczego nie dowiedział. Mówiłem więc do nich te słowa, któremi tu przed panem oskarżonym jestem przez dozorcę pańskiego, bo gdybym im odpowiedział, że ja nie chcę do nich wraz

z nimi należeć, toby mnie byli zaraz od siebie wypchnęli, a możeby gdzie w kącie zabili, bojąc się, abym ich przed panem nie oskarżył, bo nawet dozorca, który na to umyślnie jest wyznaczony do szpiegowania, to musi właśnie udawać, jakoby był największy patriota, chcąc się czego od nich dowiedzieć, także i ja musiałem zrobić, więc te wszystkie słowa do nich mówiłem, które mi pan czytałeś, chcąc od uich wyczerpać, co oni zamysłają. Więc gdyby ten szpieg o nich panu nie był doniósł, to ja już u siebie zacząłem ich pisać, aby potem prezydentowi ich imiona i przezwiska spisane podać, aby on ich panu podał do arestowania, ponieważ my nie mamy mocy oficerów arestować; ale że tych oficerów wszystkich nie znałem, więc ich prosiłem do siebie, a potem byłbym posłał po miejską wartę i byłbym ich wszystkich na ratusz jako buntowników zapakował i zaraz prezydentowi o nich doniósł. Jeżeli do mnie przyjdą, to zapewne im tak zrobię jak mówię, a że pan już wiesz o nich, to ja nie będę ich raportował, więc teraz rozsądź mnie JW Pan, jeżeli ja co temu jestem winien, tylko sam pan, bo gdybyś sam nas był o to nie prosił, to zapewne byłbym się między nimi nie znajdował. Gdy pan nie dasz mi wiary, to pan poslij po prezydenta, niechaj on sam panu powie o tem, że nas wszystkich imieniem pańskim radnych prosił, a zatem nie tylko mnie z magistratu pan mieć będziesz podanego, ale nawet i innych, którzy równie ze mną gadających szukać będą po całej Warszawie, a szpiegi pańskie gdy nie będą o tem uwiadomieni, to zawsze o nas będą donosili oskarżenia na nas. — Gdym mu

to powiedział, tak zaraz poszedł po drugi raport, w którym już były z magistratu osoby oskarżone przed nim, to jest te: pan Tykiel, pan Lalewicz, pan Balfers, którzy już przez szpiegów byli podanemi, więc mnie on zaraz pytał, jeżeli oni także od prezydenta są o to proszeni, więc odpowiedziałem, że są proszeni, a tak zaraz i ich wyexkuzowałem z tego oskarżenia, bo jest w samej istocie prawda, że nam mówił prezydent, aleśmy ani słyszeć nie chcieli, żebyśmy się w tę podłość wdawać mieli, tak tedy na moją taką exkuzę zaraz się przestał gniewać i zaraz ze mną począł gadać grzecznie, gdzie ja powiedziałem mu: że magistrat już raz przyrzekł JWPanu, że się nie ma czego obawiać, że obywatele są wszyscy aż nadto spokojni, że tylko szulery tę niespokojność przy kartach ogłaszają, ale nie obywatele, gdzie ja, widząc go już w dobrym humorze, zacząłem do niego obszerniej mówić, że gdy JWPan Dobrodziej nie przyjmiesz mojej tak sprawiedliwej exkuzy, to ja będę chciał z memi kolegami poszukać na prezydenście sprawiedliwości, że nas swemi słowami zdradził, o co go może pan nie prosił, a on dla przysługi pana sam ze swego domysłu nam oto mówił, aby nas zdradził. Gdy to usłyszał odemnie, zaraz mi powiedział, że prezydenta sam o to prosił, aby się starał o wszelką spokojność i oświadczył mi, że przyjmuje moją exkuzę i zaraz mnie przeproszał za to, że mnie tak mocno zdyfamował, więc kazał przynieść likieru i traktował mnie za to i odtąd już nie burczał, ale już mi mówił: „WPan“, a nawet mi oświadczył, że gdy będziem jemu wierni w doniesieniu buntowników i nie będziem

pozwałać mówić w Warszawie o buntach, więc nam deklarował nagrodę każdemu, ale jaką, to tego ja nie wiem, bo jeżeli nagrodę ruską, tośmy już ją dobrze poznali Polaki, która nam ledwie już nie kością w gardle stanęła, a nawet życzyłbym każdemu, aby jej żaden nie pragnął od Moskali. Potem pytał mnie, czyli ja mam tak wiele przyjaciół, ilem ja obiecał dostawić dla buntowników? ale że to pytanie było już w dobrym humorze, na to ja mu zaraz odpowiedział: aby mnie kazał ogłosić, że ja jest w areszcie, to się zaraz dowie przez to samo, jak wiele mam swoich przyjaciół, bo ich zaraz od siebie przez okno zobaczy, ezegobym mu wcale nie życzył, aby ich oglądał, ale ja dogadzając jego ciekawości, starałem się o to, aby ich w krótkim czasie widział przed swemi oczyma. Powtórnie pytał mnie, abym mu powiedział, jak wiele narodu na moje żądanie może stanąć? ja jemu odpowiedziałem: że jeżeli mi pozwoli, to w jednej godzinie postawię 30.000 samych tylko rzemieślników tych, którzy mnie z pomiędzy siebie na radnego wybrali, więc temi słowami nie małom mu śmiechu oraz z bojaźnią narobił, bo mi czempredzej kazał pójść do siebie, aby po mnie do niego nie przyszli, przykazując mi, abym spokojnie sobie siedział, a tak szczęśliwie do domu powrócił.

O przyjacielu czytelniku! prawdziwie ci powiadam, że tak mocno był kontent, jakbym się na świat narodził, że się przecież tak jemu gładko wykreślił tą moją exkuzą, a to gadających szpiegować, bo gdyby nie to uwiadomienie nas, to zapewne pod żadnym pretekstem nie mógłbym się jemu wyexkuzować, a więc

zapewne byłbym i jego i siebie pugiuałem przebił, bom się na to rezolwował, ale Bóg i jego i mnie od śmierci obronił, bo mnie Bóg na to jeszcze zostawił, abym jemu dał poznać moich przyjaciół, których chciał widzieć a przytem abym mu się dał dobrze we znaki, aby pamiętał, co to jeden szewc polski może zrobić, który zapewne tak w ciele jak w duszy jedno z nim znaczenie mieć może. Ale o jak wiele jest dumnych despotów, którzy w swej ślepcie zostają i wyniosłości; że nigdy sobie tego nie wystawiają przed oczy, że jego może najmizerniejszy człowiek tak mocno zwyciężyć, że przed nim i za Czarne morze uciekaćby musiał, a dla czego? bo mu tak w ciele jak w duszy równym zostaje, ale że tego sobie żaden despota nigdy nie wystawia, aby mógł być od mizernego zwyciężony, więc niżej zobaczymy jakto on przedemną szewcem z Warszawy uciekać musiał; a choć mu jego sama powaga nie dozwalała uciekać, a przecież o niej zapomniał i sam nawet bez assistencyi tak dobrze przedemną zmykał, że aż się za nim kurzyło, aby go szewc nie dogonił; boby zapewne musiał tak przedemną drzeć i przed moją cnotą, która się we mnie znajduje. Ale dosyć już o tem, pójdziemy do dalszego mego przygotowania do rewolucyi, która była przezemnie przygotowaną na Moskali w ten sposób. Gdym powrócił od Igelstroma do siebie, tak zaraz przyszedł do mnie ksiądz Mejer, ten sam, który mnie zaprowadził do tych nibyto na pozór patryotów, przez których ja byłem oskarżonym, więc zaraz między sobą ułożyliśmy przysięgę, abyśmy wszystkie nasze związki mieli pod przysięgą, abyśmy się nie zdradzali tak jak dotąd

się znajdowało, ponieważ szpiegów natenczas Igelstrom miał z okładem do 500, którzy poczciwych i dobrze myślących patryotów zdradzali, więc dla tego następującą przysięgę ułożyliśmy:

„Ja N. N. przysięgam obecności Boga i całego świata i narodowi, tudzież Kościuszcze najwyższemu naczelnikowi siły zbrojnej narodowej jako wiernym obrońcą mojej ojczyzny będę i na każdy moment do obrony stanę, ordynansom jego posłyszynm będę i wszystkie rozkazy najsprawiedliwiej wykonywać będę, krzywdy żadnemu obywatelowi w tej rewolucyi nie zrobię ani drugim zrobić nie dopuszczę, z sekretu związku terażniejszego mnie powierzonego nie wydam ani go też przed przemocą nie oskarżę, przyjaciół moich do związku tego doprowadzać będę i sposobów największych do zaczczenia rewolucyi szukać będę, a jeżeliby który ze związku naszego od przemocy do aresztu był wzięty, natychmiast mścić się na nieprzyjacielu będę, w zacczczeniu tej rewolucyi, najmężniej stawać będę i do ostatniego momentu obrońcą mojej ojczyzny być nie przestanę, a gdybym ze związku tego miał kogo zdradzić, to śmierci najhaniebniejszej podpadać w każdym miejscu chcę. Tak mi Panie Boże w Trójcy świętej jedyny dopomóż i niewinna Syna Jego męko święta, Amen.“

Ta przysięga była dla samych wojskowych, a dla cywilnych była już nie z temi obowiązkami, jakie się tu znajdują, — więc nam każdy wprzód przysięgę wykonał, nim się miał dowiedzieć o naszym zamiarze; także imie i przezwisko swoje w rejestr wpisać musiał; więc to nasze rozpoczęcie było w półczwartej niedzieli przed zacczczeniem rewolucyi. Tak tedy ja z tym księdzem

wzięliśmy Boga na pomoc i zaraz staraliśmy się szukać przyjaciół do rozpoczęcia naszych zamysłów; więc ja starałem się o rzemieślników do tej konspiracji, a ksiądz Mejer starał się o znaczne osoby, u których bardzo w krótkim czasie znaleźliśmy ich szanowne serca, gdy nam prawie żaden nie odmówił, ale się całym sercem deklarował; więc ja gdym już starszych cechowych serca pozyskał, na których byłem zapewniony, że mnie sekretu pewnie dotrzymają, więc zaraz zaprosiłem ich do siebie na rozpoczęcie naszej sesyi. Gdy się do mnie zeszli, zaraz naradzaliśmy się z sobą, daliśmy sobie słowo honoru, że się każdy z nich usilnie będzie starał współbraci swoich przyciągnąć do konspiracji, przysięgliśmy sobie, że się do ostatniego momentu bronić będziemy; bo każdy obywatel w największym sposobie był udręczony przez podatki, który na nas kommisya kwaternicza wyznaczyła na wypłacenie się za kwaterunek na Moskali, czegośmy dłużej znieść nie mogli, bo właśnie cośmy tylko z pracy rąk naszych zarobili, to na samych tylko Moskali ledwie nam wystarczyć mogło, którzy nas ekucjami zawsze dręczyli. To udręczenie przymusiło każdego obywatela do prędkiego zaczęcia rewolucyi, gdyśmy coraz więcej bojaźnią i strachem od Moskali napełnieni byli, bo nam te pogrożki od nich czyniły wielką niespokojność, groząc nam zawsze temi słowy: że gdy Polaki będą otrzymywać zwycięztwo nad Moskalami, że się już w Warszawie utrzymać nie będą mogli, to nam deklarowali najprzód nas zrabować a potem od końca do końca mieli nam Warszawę zapalić i arsenał nam cały zabrać mieli, aby się Polacy nie

mieli czem bronić; później jeszcze nam bardziej grozili, bo gdy obywatele przysposabiali się na święta Wielkanocne w szynki, to nam Moskale perswadowali, abyśmy ich nie kupowali, powiadając nam, że z nas samych na Wielkanoc zrobią szynki; więc pytam się tu każdego: niech mi odpowie, jeżeli te pogroźby dla nas obywateli nie były dosyć okropne, czyniąc z nas niewinnych ludzi tak wielkie urąganie, na któreśmy Moskalom nie zasłużyli? Lecz nie na tem koniec szydzenia z nas niewinnych ludzi wyznaczony był, gdyśmy w wielką sobotę mieli się stać krwawą ofiarą, wychodząc z kościołów po rezurekcyi, a to w sposobie takim, że wydany był uniwersał w Warszawie, aby o godzinie 7. w wieczór wszystkie kamienice, pałace i dworki, były pozamykane, aby nikt nie ważył się chodzić po ulicach pod karą siedzenia w kozie, gdyby się miał kto odważyć pójść przez ulicę, a chociaż jeszcze dzień był, przecież na to wcale nie zważali, ale zaraz ronty jak moskiewskie tak i polskie chodziły i ludzi chodzących po ulicach do kozy brali. Czynili to dla tego, aby tem snadniej mogli nam arsenał zabrać, bo zapewne nasze wojska będące w Warszawie nie mogłyby się żadnym sposobem Moskalom obronić, więc jednak się jeszcze Moskale pospółstwa obawiali, ale na próbę zrobili fałszywy alarm, próbując ludzi jeżeli po wyszłych uniwersałach, który był zabraniający chodzenia po ulicach, a nawet choćby się gdzie paliło aby bronić nie chodzili; więc gdy ta próba była od Moskali zrobiona, udali że się na końcu Warszawy browar palił, choć wcale prawda nie była, więc pospółstwo nie zważali na wydany uniwersał przez mar-

szalka policyi, więc Moskałe starali się przekupić hetmana Ożarowskiego, aby wydał rozkazy do komendantów wojskowych, aby ze swych komend żołnierzy nie puszczała, chcąc osłabić i zmniejszyć wszystkie komendy, aby nie byli w stanie obronienia arsenału warszawskiego; więc hetman Ożarowski, będąc wierny sługa moskiewski a zdrajca swojej ojczyzny, będąc przekupionym od Moskali, kazał rozpuścić dwie części żołnierzy, a choć ich i tak mało było, a tylko jedną część zostawił do strzeżenia arsenału. Nie koniec na tem, hetman Ożarowski, wierny sługa moskiewski a zdrajca swojej ojczyzny, wydał komendantom ordynanse, aby wraz z Moskałami, gdy się alarm zacznie w Warszawie, lud niewinny wybili. Otóż to piękny obrońca ojczyzny! nie dosyć na tem, że rozszarpanie kraju podpisał, ale jeszcze pragnął niewinnej krwi rozlewu z niewinnego ludu — a nawet nam takich jak on obrońców czyli raczej zdrajców natenczas w Warszawie weale nie brakowało; więc tym żołnierzom, którzy byli rozpuszczonymi od naszych regimentów, w Warszawie nie dał się znajdować, grożąc im że ich każe do kozy pakować, a to dla tego, że Moskałe po wszystkich traktach stali i tych biednych rozpuszczonych żołnierzy idących po drogach łapali i do swoich pułków odsyłali — jednym słowem, można mówić, że był dobrym hetmanem Moskałom, ale nie Polakom, bo im szczerze dawał dowody ze swego urzędu. My jednak obywatele i oficerowie jak mogliśmy po kątach utrzymywaliśmy rozpuszczonych żołnierzy, którzy nam byli wielką pomocą, a nawet do asystencyi samemu hetmanowi się przydali... ale już

dosyć o tem zdrajcy, bo mi się pisać nie chce o jego pięknym przykładzie.

Pójdźmy teraz do drugiego zdrajcy, podobnym jego zasługom dla naszej miłej ojczyzny. Gdy się nam przybliżały święta wielkanocne, do których już tylko było półtóry niedzieli, więc biskup Kossakowski podał Igelstromowi na wybicie ludu sposób taki: aby posłał do biskupa zarządzającego duchowieństwem w Warszawie, iżby on rozkazał duchownym po wszystkich kościołach mieć o jednej godzinie nabożeństwo, a to aby się zaczęło o godzinie 8 w wieczór, a to dla tego, aby podczas nabożeństwa Moskałe wpadłszy niespodzianie arsenał nam zabrali, a gdyby się już nabożeństwo zaczęło, tak zaraz Moskałe mieli otoczyć armatami wszystkie nasze kościoły. Więc gdyby się alarm zacząć miał, tak naturalnie ludzie będąc pogłoską przestraszeni, byliby chcieli hurmem z kościołów wychodzić, więc natenczas Moskałe mogliby wysmienicie wybić wszystkich ludzi. Ten projekt biskupa Kossakowskiego, z wielkiem uszanowaniem Igelstrom przyjął, a nawet żadnej rogatywy na niego nie dał, ale zaraz rozkazał uniwersał duchowieństwu wydać, aby ludziom zawczasu był publikowanym, że rezurekcyja o godzinie 8. w wieczór po wszystkich kościołach razem będzie; na czem się Igelstrom i ten rozumny biskup Kossakowski mocno zawiedli, bo Bóg nie chciał mieć tak raptownej chwały, któraby zapewne napełniona krwią była. Uważ tu każdy, jak ten zdrajca biskup chciał piękną pamiątkę w Polsce zrobić, gdy nawet natenczas gwardya koronna do asystencyi prawie wszystka poszła do fary, więc takim sposobem Moskałe



byliby bardzo snadnie arsenał zabrali, bo któzby go bronil był, gdyby gwardya była w kościele, a nawet i żołnierzy będących u fary byłoby im bardzo snadno nietylko w pień wybić, ale nawet ich zdezarmować, a potem mogliby z ludem co chcą zrobić. Ten biskupa Kossakowskiego sposób nie mało nam zranił serca, gdyśmy się o nim dowiedzieli, że duchowna osoba a przecież nie zważał na tak wielką rzeź, któraby się stała w świątnicy Bożej przez jego doradzenie dla naszych nieprzyjaciół; ten mówię biskup zdrajca, który tylko wtenczas przyjeżdżał do Polski, kiedy miał podpisać na rozbiór kraju polskiego, ten to biskup, który już sam popełnił zabójstwo, bo niewinnych Bernardynów wybić kazał w świątnicy boskiej, która krew niewinna zapewne wołała o pomstę na niego do Boga, więc dopełnił on swojej miarki przez ten sposób, który podał na obywateli warszawskich, bo ja na niego najmniejszego projektu nie układałem, a przecież potrafiłem go kazać z intrygą posłać do góry za to, że oszukał tron, oszukał senat, oszukał i księży, a nie wiedział o tem, że jeden szewc warszawski zwycięży, — ale dosyć już i o tym pięknym pałacie, a teraz zobaczymy jak my robili nasze przygotowanie do rewolucyi.

Gdy już miałem wszystkich starszych cechowych, tak zaraz obowiązek włożyłem na nich, aby się każdy z nich starał gospody rzemieślników zjednać, aby nam byli do obrony, a my z księdzem Mejerem i z Neckim, sprowadziliśmy na sesyę samych tylko oficerów, z których każdy przysięgę wykonać musiał, lękając się, aby mnie powtórnie nie wydano, ale Bóg nam dopomógł, że się sekret nasz nie wydał; a choć u mnie na

pierwszym piętrze stał porucznik moskiewski, a przecież on o niczem wcale nie wiedział, choć na trzecim piętrze nasze sesye się odbywały przez całe półczwartej niedzieli co dzień, czyli co noey, ale jednak było się czego obawiać, a osobliwie mnie, aby ktokolwiek nie wydał. Więc gdy się nam czas zaczęcia zbliżał, jak na złość nie mieliśmy żadnego jenerała, ani też pułkownika, któryby stanął na czele wojskowem, tylko między sobą mieliśmy dwóch sztabs-oficerów, a zresztą sami subalterni oficerowie byli do tej rewolucyi. Także ja nie miałem od obywateli takiego, któryby stanął na ich czele, więc wysłaliśmy do rotmistrza Pągowskiego, który był zaufany u obywateli warszawskich, ponieważ już był prezydentem, aby się on podjął stanąć na czele ludu cywilnego; ale że się tego urzędu niepewnego podjąć nie chciał, lękając się, aby nie był przed Igelstromem wydanym, bo naprawdę było się czego obawiać, choć widzieliśmy wspaniałą i mężną duszę jego, który i sam zapewne oczekiwał na jakie zdarzenie rewolucyi; także wysłaliśmy z pomiędzy siebie majora Zaygliza i kapitana Mieczielskiego do Haymana, pułkownika z regimentu Działyńskiego, prosząc go, aby stanął wojskowym na czele: więc ten pułkownik nasz tylko nam tyle odpowiedział, że gdy się zacznie rewolucya, to zapewniam was, że nie będę bił swoich, ale Moskali. Nie mówił do nas nic więcej bojąc się, aby nie był wydanym, bo zapewne byłby odesłany do swego jenerała Działyńskiego, który od Moskali był już wzięty w niewolę i odesłany był do Kijowa, a to że był wielkim patriotą — więc się było czego obawiać. Gdyśmy nie mogli dostać naczelników

jak dla wojskowych tak i dla cywilnych, więc nie mało nas to obeszło, ale już żadnym sposobem nie mogliśmy dłużej odwłóczyć, bo się nam już czas zbliżał do zaczęcia, nie chcąc czekać aż Moskale wpróżdzą, bo już ostatni tydzień ten przed Wielkanocą był, na który Moskale z wielką niecierpliwością oczekiwali, chcąc aby jak najprędzej mogli swój zamysł dopełnić.

Więc tu muszę odkryć wpróżd ten sekret, o którym ja się dowiedział i przez który przyspieszenie naszej rewolucyi było prędzsz niż moskiewskie, a to takim sposobem. Miałem ja znajomość z oficerem moskiewskim, który był przy kancelaryi Igelstroma, z którym ja często gorzałkę pijałem, gdyśmy się z sobą zobaczyli; więc ten oficer przyszedł do mnie w dzień wtorkowy z rana trzewiki dla swojej kochanki kupować, a kupiwszy one, tak zaraz mnie mówił, abym ja zabrał żonę i dzieci i co lepszego z rzeczy i wyjechał z Warszawy choć na dwie niedziele; ja będąc ciekawym, zaraz go pytałem, dla czego mi każe wyjechać? aż mi zaczął opowiadać tę piękną anegdotę, że w wielką sobotę w Warszawie będzie wielka rzeź z nami, na co ja jemu odpowiedziałem, że ja o tem pierwszy raz słyszę, aby to nastąpić miało. Ten poczciwy oficer zaczął mi opowiadać dokumentnie, jakim sposobem Moskale mają nam arsenał zabrać i wojsko będące w Warszawie zdeżarmować i ludzi broniących arsenały wybić, a gdyby im się ta sztuka nie udała, żeby arsenału nie mogli dostać, to mieli ordynans taki, aby Warszawę zapalić i co można będzie, wpróżd zrabować, a potem z niej wymaszerować. Więc najpróżd pytał mię ten

oficer, czyli ja wiem o tem, że rezurekcyja po wszystkich kościołach ma być o jednej godzinie? na co ja jemu odpowiedział, że ja o tem słyszał, ale nie wiem dla czego, więc on mnie powiedział, że dla tego, bo wtenczas wszyscy ludzie pójdą do kościoła na nabożeństwo, drugie że gwardya zaciągnie podług zwyczaju do fary więc wtenczas Moskale mieli wszystkie kościoły armatami otoczyć i nikogo z kościoła nie wypuścić, póki by arsenału nam nie zabrali albo też nie zrabowali. Dla lepszej wiary kazał mi pójść upatrywać armat, które już w pobliskości kościołów ukryte były i powiedział w których miejscach są zachowane, nadczem ja się bardzo zadziwowałem. Chcąc od niego więcej wyczerpać, posłałem mu jak najpróżd po likier za tak wielki sekret, który mi on odkrył, więc gdyśmy się po parę kielichów napili, aż on mnie całą istotę odkrył, jakie tylko sposoby mieli podane od naszych Polaków do zniszczenia nas w Warszawie. Otóż mi powiedział, że ten sposób podał Igelstromowi biskup Kossakowski względem kościołów, drugie powiedział mi, że hetman Ożarowski wydał polskim komendantom ordynans, aby naród wraz z Moskalami bili, o czem my natenczas jeszcze nie wiedzieli, dopiero od tego oficera; także powiedział mi, że na Pradze na nas sześć skrzyń nożów żołnierze w trzonki osadzają i one zaraz ostrzyli, także mi powiedział, że Igelstrom kazał robić drewniane tabakierki na kształt pół trojaków, które w środku miały mieć z laku pieczęcie i miały być niektórym osobom polskim w Warszawie rozdawane, aby te osoby za pokazaniem tych znaków żadnej szkodzi nie podpadały, także mi po-

wiedział, że w Warszawie było natenczas Moskali 8000, którzy nawet dla niepoznania ukrytymi byli, aby się Polacy na tem nie poznali. Oficerowi temu nie tylko żem za ten sekret podziękował, ale nawet wieczną dla niego zapiszę wdzięczność; bo mnie zostawił życie przez swoje łaskawe ostrzeżenie, i przez to przyspieszył nam prędzej zaczęcie naszej rewolucyi, bom ja, skorom się z nim pożegnał, tom zaraz jak najprędzej dał znać współbraciom moim, którzy do związku tego należeli i zaraz prosiłem ich na ostatnią sesję, którą mieliśmy w koszarach artyleryi, bo u mnie na tak wielkie zgromadzenie osób, miejsca obszernego nie było. Więc ja i 8 oficerów zaraz pojechaliśmy upatrywać po Warszawie tych moskiewskich armat przy kościołach ukrytych, o których mi ten oficer moskiewski powiadał, więc my je tak znaleźli, jak on mówił, że były w kamienicach blisko kościołów ukryte, co już dla nas było pierwszym dowodem jego prawdy — drugie zaraz prosiłem oficerów naszych, aby się starali dowiedzieć o tym ordynansie, jeżeli to prawda, że miał być już od Hetmana na nas wydany, o czem jeszcze nasi oficerowie niewiedzieli. Więc zaraz poszli do komendanta i tak go mocno prosili, że im się żadnym sposobem wyekskużować niemógł, — więc musiał go im dać do przeczytania, co za rozkazy w nim były. Lubo to niby w sekrecie im był przeczytany, aleśmy zaraz musieli każdemu o nim powiedzieć, abyśmy tem bardziej energią wszystkich wzruszyć mogli; — w samej istocie, gdyśmy ten ordynans przed drugimi ogłosili, to nam bardzo wiele osób przybyło do związku naszego, bo każdy był bojaźnią napełniony widząc, że

to nie żarty. Takim sposobem dowiedzieliśmy się istotnej prawdy, która się sprawdziła, co ten moskiewski oficer powiedział, a nawet i te sześć skrzyń nożów, które były na Pradze na nas, i teśmy później dostali, i co tylko mnie powiedział, to wszystko jak największa prawda była.

Gdy nam się zbliżał wieczór, tak zaraz oficerowie zeszli się do koszar na sesję, więc ja także z sobą sprowadziłem cechowych majstrów pryncypalniejszych cechów, a idąc na nią, niesliśmy razem, tylko po trzy osoby i nie jedną ulicą tylko kilkoma dla niepoznaku, abyśmy się nie wydali. Ostatnią tę sesję mieliśmy u porucznika Kubickiego, na której to szczęśliwie się umówili, a nawet sobie przysięgli, że niezawodnie we czwartek szczęśliwie zaczniemy, więc zaraz wyznaczyliśmy sobie normalną godzinę, to jest 4-tą z rana, na którą już wszyscy zbrojno oczekiwać mieliśmy. Na tej sesyi zaraz ułożyliśmy instrukcyę dla majstrów cechowych, na których ulicach stać mieli z bronią, a że jeszcze nie były prochy z prochowni do dołów przeniesione, więc wyznaczyliśmy sobie kapitana Roppa, drugiego kapitana Linowskiego, aby swojemi żołnierzami w nocy prochy zachowali, bośmy się lękali, aby nam ich Moskale nie zapalili.

Tak tedy po skończonej sessyi pożegnaliśmy się z sobą i rozeszliśmy się do domów swoich i już każdy myślał o uzbrojeniu się jak najlepszem do zaczęcia rewolucyi, a że nie mieliśmy naczelników, więc oficerowie każdy w swoim regimencie starszego w randze oficera obrali, ale z tych, którzy do naszej konspiracyi należeli, ponieważ żaden z wielkich oficerów

wdawać się do tej rewolucyi nie chciał, jedni to czynili z bojaźni, aby nie byli wydanymi, a drudzy bali się prochu moskiewskiego powąchać, bo brzydko nim pod nos kadzili, a u nas tehórzów nie braknie, którzy tylko do rangi jak największej, to się cisną, a do wojny to się czynią chorymi, albo też uciekają od niej. A ponieważ ci oficerowie, których z każdego regimentu bywało na sesyach po trzy osoby i to coraz inszych, bo dla szczupłego u mnie miejsca więcej bywać nie mogło, powróciwszy do swoich regimentów zaraz swoim kolegom opowiadali, cośmy finalnie między sobą zdecydowali, więc ci oficerowie z ostatniej sessyi zaraz z sobą wzięli instrukcye, którymi pójść mieli ulicami na Moskali, bośmy ich choć po trosze, to jednak we wszystkie ulice rozdysponowali, aby lud był przy nich śmielszy. Oficerowie ci powróciwszy do siebie z sessyi, tak zaraz drugim opowiedzieli, i między sobą komendantów obrali i przysięgę między sobą wykonali, więc przez srodę uczynili wszelkie przygotowania na czwartek do bitwy.

Tak tedy, ja biedny, nie miałem nikogo, coby stanął od pospólstwa na czele, więc przyszło mi do tego, że mnie oficerowie przymusili, żem się musiał rezolwować i być powodem całej rewolucyi, lubo mi to było bardzo trudno się odważyć, ale i cóżem miał robić nie znając żadnej taktyki? bo natenczas rozumiałem, że to tylko sama taktyka nieprzyjaciół wybić może, ale, jak widzę, że to wcale jest nieprawda, bo nam ci się z taktyką pochowali, a tylko my bez taktyki zostali, więc i ja byłem przymuszony poszukać taktyki owego rzymianina brata szewca, który

zapewne więcej taktyki nad swoje kopyta nie znał tak jak i ja, a nieprzyjaciół pograżył, więc i ja się właśnie takim samym sposobem na to dowodzenie odeślał.

Więc gdy mi Bóg dał doczekać srody, tak zaraz naprzód uczyniłem rachunek sumienia przez spowiedź na tę samą intencję, aby nam Bóg dopomógł szczęśliwie zacząć i skończyć, lubo to jest wielką prawdą, że Bóg nie kazał zabijać bliźniego, ale cóż zrobić było, gdy nieprzyjaciele i tak dobrze o naszej skórze myśleli, że podobno byłaby się w całości na nas nie została, a tak musiałem się rezolwować, bo gdy mnie może bez żadnego skrupułu nieprzyjacieli drzeć choć i ze skóry, a zacoż ja nie mam bić najezdników? Po uczynionem nabożeństwie, zaraz z oficerami, cechowych wszystkich starszych wizytowałem, oddając każdemu z nich instrukcya, aby wiedział, na której ulicy miał stanąć, opowiadając im godzinę normalną, także, aby każdy słuchał wystrzału z armat, który na znak zaczęcia miał być dany, więc wtenczas, aby już każdy nieprzyjaciół nie żałował, — i tak się też stało, że każdy nawet nie spał, oczekując na znak wystrzału. Tak tedy to nasze wizytowanie ledwieśmy na godzinę 11 w nocy skończyli, ponieważ każdemu trzeba było jak najdokładniej opowiedzieć, aby wiedział, co ma robić, a do niektórych, cośmy ich w domu nie zastali, musieliśmy po kilka razy jeździć, aby koniecznie każdy był uwiadomionym o tem zaczęciu naszym. Gdy powróciłem do koszar oznajmując drugim oficerom, którzy tam na nas oczekiwali, chcąc się od nas dowiedzieć, z jaką obywatela przyjęli chęcia tę naszą

instrukcją, to prawdziwie, że im serca przyrosło od wielkiego ukontentowania, — a że jeszcze nie mieliśmy żadnego porozumienia z ułanami królewskimi, ponieważ dopiero przymaszerowali do Warszawy, a nawet królowi zaraz przysięgę na wierność wykonali, więc wprawdzie baliśmy się im zwierzyć naszego sekretu, aby nas nie wydali z niego, — ale jednak Bóg dał mi tyle śmiałości, że im w ten sam wieczór o godzinie 12. na naszą stronę przemówił, jak niżej zobaczymy, że mi się dobrze udało — tak tedy w koszarach z oficerami jeszcześmy z sobą się naradzali, bo nam brakowało koni do ciągnięcia armat, ale im doradziłem, że konie od karów były u Intendanta karowego próżne, które mogliśmy zawsze wziąć, a było ich par 60, więc na nie zrobiliśmy pamięć, że skoro zacznie się rewolucja, to je wziąć możemy. Przy pożegnaniu z oficerami zaraz mówiłem, aby mi dali dostatek ładunków, abym miał dla obywateli, więc zaraz posłali ze mną dwóch oficerów do cechauzu, gdzie już był taki oficer, który od nas miał dyspozycją, aby pospólstwu broń i amunicją rozdał; więc ci dwaj oficerowie wynieśli mnie z cechauzu sześć tysięcy ładunków i skałek do broni, te ładunki i skałki miałem w chustkach powiązane, które z sobą wziąłem do karety. Te wioząc do siebie po drodze przed kościołem św. Trójcy spotkałem z rontem jadących ułanów królewskich, ja widząc oficera na końcu jadącego z żołnierzami, zawołałem do niego, że ja mam bardzo ważny interes i prosiłem na butelkę wina, — oficer ten zaczął mi się wymawiać, że jedzie z rontem, ale już nazad powracał, tak

to mi, że gdy się dzień zrobi, aby już konie mieli ładunek, i żeby się od żołnierzy Mirowskich, do których najbliższych mieli, a którzy już są w pogotowiu przed bitwą, nie odłączali, i aby się razem z nimi trzyrozdzili, jeżeli nie chcą być od Moskali zdezarmowani — Miałem się jednak powiedzieć mu, o której godzinie miałyśmy się spotkać. — Ten poczciwy oficer za tę przestrożę, którą ja mu dałem, oświadczył nieśmiertelną wdzięczność, deklarując być jak najraniej u mnie, — lecz to jego oświadczenie bytności u mnie mocno mnie przeraziło, lękając się, aby mnie nie wydał, — więc wypiwszy wino pożegnaliśmy się z tem przyrzeczeniem, że zaraz to wszystko drugim opowie i że już od tego momentu będą w pogotowiu do rewolucji.

Więc wsiałem do karety i przyjechałem o godzinie 1. do siebie, tak tedy wybrałem ładunki z karety i pownosiłem je do siebie, więc zaraz wziąłem papieru i napisałem testament dla żony i dzieci moich, chcąc im porządek uczynić z majątku mego, aby się po śmierci mojej matka z dziećmi nie kłócili, a tak zrobiwszy podział między żoną i dziećmi, położyłem gożenie na posścieli, aby obudziwszy się przeczytała go sobie. — Gdy godzina trzecia wybiła, tak zaraz śpiących u mnie ludzi z okładem 200 obudziłem, wziąłem w jedną serwetkę ładunki, a w drugą skałki i poszedłem najprzód do miejskich żołnierzy i im rozdałem, aby się mieli czem bronić, ponieważ u tych żołnierzy skałki drewniane były, a prochu u siebie nawet nie znali, — tak zaraz ich rozdysponowałem, w którym miejscu mają oczekiwać na Moskali, a potem poszedłem do ich wachmistrza, także jemu dałem ła-

dunków i skałków, przykazując mu jak najsurowiej, aby, gdy się alarm zacznie, natychmiast kazał na r. od tuszu na gwałt trąbić i dzwonić pod odpowiedzialnością życia, gdyby niedotrzymał tego rozkazu mego; — stamtąd poszedłem do żołnierzy Marszałkowskich, chcąc ich także o rewolucyi uwiadomić, lubo ich pan m. e. c. bronił gadać o niej, ale ja tak byłem do jego żołnierzy poufałym, że im się kozy wcale nie obawiał, ale nawet na zburzenie ich, aby swego pana surowych uniwersałów nie słuchali, wydałem im skałki i ładunki, i już im nie sekretnie, ale wyraźnie powiedziałem, że już temu i sam Marszałek nieporadzi, — ale daleko łagodniejszych żołnierzy znalazłem, aniżeli ich samego Pana, bo się ze mną nawet nie spierali, ale całym sercem odemnie ładunki przyjęli, — a tak rozdawszy onym, rozdysponowałem, aby zaraz, gdy się alarm zacznie, Moskali, gdyby chcieli przechodzić przez Nowomiejską bramę, niewypuszczali, ale im zdaleka od bramy odpór dawali. Więc ci szacowni żołnierze, jak najprędzej zabrali się do nabijania broni, i zaraz mnie słuchali — otóż ja i tych już pozyskałem żołnierzy, których się najbardziej trzeba było obawiać, nie chcąc siedzieć w ich pięknej kozie, ale Bóg mnie przecież od niej obronił, że mnie przecież ominęła. Po uczynionej dyspozycyi żołnierzom Marszałkowskim, tak zaraz moich ludzi posłałem zabezpieczyć dzwony po kościołach, jakoto tych: Dominikanów, Paulinów, od Fary, Bernardynów; więc do tych kościołów posłałem po dwóch ludzi na gwałt dzwonięcia, aby od razu nieprzyjaciół napełnić bojaźnią i strachem.

Gdym to rozdysponował, tak się już dzień m. e. zrobił, a że jeszcze miałem trochę czasu do wyznaczanej godziny, więc powtórnie poszedłem na ratusz do wachmistrza, chcąc mu jeszcze dokładnie rozpowiedzieć, aby, gdy się alarm zacznie, zaraz Moskiewską kancelaryą wziął w swoje obroty, którą mieli w rynku, — aż ja przyszedłszy do niego już nie zastałem go u siebie, a on poszedł mnie do Prezydenta meldować, że ja bunty po Warszawie robię, i że mu przyniosłem ładunków i skałek — otóż piękny żołnierz, ja jemu przyniosłem, aby się sam od śmierci bronił, gdy nas on bronić nie będzie, a on mnie za to jeszcze oskarżyć poszedł — więc Prezydent zaraz poszedł raportować do króla — król jegoćmość, jak najprędzej posłał generała Byszewskiego z raportem do Igelstroma. — Gdym się o tem dowiedział, tak zaraz powracając do siebie po broń, już będąc w passyi wielkiej, wziąłem kordelas u księdza Meiera, który miał przy sobie, a właśnie natenczas nadszedł ku mnie oficer moskiewski — ja wzięwszy od księdza kordelas tego momentu na nim początek zrobiłem — gdym go już uspokoił, tak zaraz krzyknąłem na ludzi, aby poszli za moim przykładem i nieprzyjaciół naszych niezałowali — więc natenczas ten sam ułan, który mnie zapewniał, że jak najraniej miał być u mnie, otóż w ten moment do mnie przyjechał donosząc mi, że już wszyscy ułani królewscy złączyli się z mirowskimi żołnierzami, i że już mieli wyjeżdżać do ataku, tylko mnie kazali dać znać, abym już zaczynał. — Otóż będąc kontent, że nam Bóg dał i tych serca pozyskać, uściskałem go serdecznie za tę

pocieszoną nowinę, którą mi doniósł. — Więc mu mówiłem, aby jak najprędzej dawał znać o tem, żeśmy już zaczęli rewolucyą, — więc ja krzyku narobiłem, aby lud usłyszał, — alic Bóg dał, że ludzie ze wszystkich stron jak wzięli Moskali mordować: tak też zaraz i w dzwony na gwałt uderzyli, — a że na Igelstroma najlepiej zrobiłem przysposobienie, bo tam szewców i krawców postawiłem na niego a na Baura, który stał na Nowem Mieście zdałem Sierakowskiemu starszemu rzeźnickiemu dyspozycyą, aby on go wziął w swoje obroty, — więc znów wylazł mi skądś kapitan moskiewski, którego ja jak najprędzej sprzątnąłem, aby nam swojej kompanii przeciw nam niekomenderował, więc natenczas żona moja widziała, jak ja jego zabił, tak zaraz upadła na ziemię i zemdląła, — lubo to sam swojemi oczyma widział, że zemdląła, ale jednak ja nie miałem czasu pójść ją trzeźwić i ratować, — ale niezwyčajnie byłem żalem napełniony, ponieważ była w ciąży, a przez to przelęknięcie mogłaby się i sama i niewinne dziecko utracić, — więc jeszcze wpadłem na kozaka, który także z dziury wylazł, tak jego w kark zaraz, aby już więcej jak kobiet, tak mężczyzn swoją piką nie kłuł, — tak tedy tam moja żona złapała mnie za rękę, i mówiła do mnie te słowa:

— Mężu najukochańszy! cóż to ty robisz? a na toż to ciebie ci przyjaciele namawiali, abyś ty miał kogo zabijać i sam od kogo miał być zabitym? o wspomnij tylko na dzieci nasze, że ty ich i mnie chcesz sierotami zrobić, gdy ty nas opuszczasz! — więc ja żonie odpowiedziałem, że już teraz

tem nierychło mówić, ale się nam trzeba bronić. — Tak ja prosiłem jej, aby poszła do domu i prosiła Pana Boga, — ale nie jej ta mowa nie pomogła, żadnym sposobem puścić mnie nie chciała, mówiąc do mnie: tyś się mężu ryzykował dla ojczyzny ginąć, a ja wraz z tobą ginąć będę dla twojej miłości, i póty ciebie nie puszcę, póki albo się sam do domu nie wrócisz, albo wraz z tobą zabita będę, — to opanowanie mnie od żony przyprowadziło mnie prawie do ślepej passyi, bo naturalnie trzeba było z najmilszą żoną potyczkę odprawić, gdy się jej od siebie nie mógł pozbyć, — ale dałem się przekonać, pamiętając na to, że mam 6 dzieci, a gdy oboje zabici będziemy, któż ich żywić będzie, — więc musiałem wziąć żonę i zaprowadzić do siebie. — Gdy ją wprowadziłem do izby, aż moja żona najenotliwsza, klękawszy przedemną, na wszystkie mnie obowiązki prosiła, abym już nigdzie z domu nie wychodził, — ja tedy podjąwszy żonę odedrzwi, abym się tem snadniej z izby wymknął, więc jej deklarowałem już nigdzie nie wychodzić, tymczasem wyjąłem klucz ze środka drzwi izby, i żonę odedrzwi trochę odprowadziłem, i sam szczęśliwie się wymknął, i żonę z dziećmi na zamek zamknąłem, aby nigdzie wyjść nie mogła. — Jak wyszedłem z domu o godzinie 4. zrana, tom nie przyszedł nazad aż o godzinie 5. wieczór: — więc gdy się już z kamienicy wymknął, tak zaraz pobiegłem do Igelstroma, aby go można było jakim sposobem capnąć, ale że już nie można było do niego dostąpić, bo był od króla uwiadomionym, a w tym punkcie nasi wojskowi dali ognia z armat, więc ja jak najprędzej

wziąłem z sobą ludzi kilkuset, i polecałem z nimi na Muranowskie, bo tam było pięć armat moskiewskich przy amunicyi postawionych, tak my szczęśliwie je Moskalom odebrali, że i sami Moskale nie wiedzieli, co się to znaczy, bo żadnego ordynansu do bicia nas jeszcze wtenczas nie mieli, więc my żadnego Moskala nie zabili, tylko ich zdezarmowali, armaty i amunicyą zabrali, a ich w niewolę pobrali, — więc ja tych ludzi zaprowadziłem z armatami do naszej artyleryi, a z niemi zaraz po wszystkich ulicach my się rozeszli, i już nieustanny ogień szedł jak od nas, tak i od Moskali, — więc ja z kapitanem Kinowskim wzięliśmy dwie armaty, i one w krasieński dziedziniec zaprowadzili, bo wtenczas pełna ulica Miodowa była Moskali, więc gdyśmy dali do nich kartaczami ognia tylko 4 razy, to wtenczas Moskale bardzo wiele padło, — co się niespodziewali od nas takiego prędkiego przywitania, — ale gdy oni do nas od siebie dali z armat ognia, to co nas przy dwóch armatach ludzi 15 i sześciu żołnierzy do strzelania było, to nam się tylko jeden żołnierz został i 8 ludzi cośmy armaty ciągnęli, — i kapitana wtenczas ubili, — więc nam już nie przyszło się tam bronić, bo zaraz na nas kawalerja moskiewska wpadła, więc my tylko z jedną armatą uciekli, a drugą musieliśmy zostawić, bo jej nie miał wcale kto ciągnąć, a jeszcze była trupem zasłana w koło ulica, więc trzeba było wprzódy trupów odciągnąć, a potem armatę wziąć, ale my do tego wcale czasu nie mieli. — Po chwili nam przybyło więcej artyleryi na sukurs, i znowuśmy wypędzili Moskale i swoją armatę odebrali, — więc nas powtór-

nie stamtąd Moskale wypędzili, tak ja wzięłem sobie cztery armaty i kilku kanonierów i chcieliśmy się dostać na Nowe Miasto, ale żeśmy wpadli w Kozią ulicę na Moskale z temi armatami, więc szczęśliwie ich pokonaliśmy, bo całą ulicę trupem zasłaliśmy, ponieważ się nie mieli gdzie Moskale przed nami ukryć. Zabraliśmy dwie armaty, i broni więcej, niż 500, — stamtąd już wzięłem duże dwie armaty i one przeprowadziłem do Nowomiejskiej bramy, więc tam znowu Moskale na Podwału wypędziliśmy. — Ztamtąd już poszedłem do cechów, abym ich pocieszył, żeśmy już Moskalom zabrali 7 armat i amunicyi bardzo wiele — więc tam dodawszy ludziom serca, wzięłem z sobą ludzi kilkaset, i z niemi dostaliśmy się do arsenału, a tam zaraz wzięliśmy broni tyle, ile tylko potrzeba było, a lubośmy nie mogli Igelstroma dostać, że wojska jego było koło niego pełna ulica Miodowa, więc my jednak jemu tak mocno przeszkodzili, że wiele tylko adjutantów z ordynansami do wojska od siebie wysyłał, tośmy żadnego nie przepuścili, aleśmy mu każdego ubili, — więc przez to samo Moskale właśnie pogłupieli, bo nie wiedzieli, co mają robić, gdy się nie mogli doczekać żadnego ordynansu. — My zaś tak roztropnie zrobiliśmy, że najprzód Moskale odpędzili od ich amunicyi, na Lesznie wpadliśmy na 500 Moskale, którzy się zamknęli w pałacu, i mieli przy sobie 5 armat, a że już nie mieli do nich amunicyi, więc gdyśmy obces wpadli na nich, tak zaraz prosili o pardon, — więc my im najprzód kazali bronić na ziemię złożyć, a potem od niej odstąpić, — tak tedy ich oficerowie żołnierzom swym nie pozwalali,



więc my dali kilka razy ognia do nich; widząc żołnierze, że się nie mają czem bronić, tak zaraz nam broń złożyli, i sami na ziemi klękęli, prosząc nas o pardon — my więc skoczywszy, broń i armaty im zabrali, i żołnierzy zaprowadzili do Czekhauzu i onych tam osadzili, — oficerów zaś, którzy nie chcieli żadnym sposobem pardonu, zaraz na miejscu pobiliśmy. — Więc potem lud taki się śmiały zrobił, że nad wypowiedzenie, choć taktyki, ani praktyki nawet nie znali, bo na brzuchach do Moskali podsuwali się, i do nich jak do kaczek strzelali.

Więc potem poszedłem z ludem przez Saski dziedziniec, i tam wzięliśmy tył Moskalom, którzy się bili z Działyńskimi żołnierzami pod św. Krzyżem, bo gdybym tam był z ludem nie przyszedł na sukurs Działyńskim, takby Moskale ze wszystkim byli zwyciężyli Działyńskich, — ale gdyśmy im tył zabrali, tak zaraz my księcia Gagaryna Moskalom ubili. — Tam to mówię przed św. Krzyżem, można powiedzieć, że kto nie widział cudu, to tam go mógł bezpiecznie zobaczyć, bo tam było Moskali z okładem 4000, a polskich żołnierzy tylko jeden pułk Działyńskiego, których więcej nie było nad 600 żołnierzy, i to jeszcze się na trzy części po 200 żołnierzy podzielili, więc jedni szli przez Nowy Świat, a drudzy przez Tamkę, a trzeci szli koło trzech Krzyżów na Saski dziedziniec. Moskale rozumieli, że Działyńscy przyjdą jedną tylko ulicą Nowym światem, na której się mocno przysposobili, bo się niespodziewali, aby mogli przyjąć trzema ulicami, więc gdy żołnierze Działyńscy najprzód przyszli Nowym światem, tak zaraz Moskale

okrutnie ognia kartaczami do nich dawali, tak dalece, że Działyńskich zaraz ku trzem Krzyżom odpędzili i dosyć ich ubili, — gdy te dwie kolumny się przybliżyły, tak zaraz pospółstwa więcej 5000 z nimi się złączyło, i zaraz jak najspieszniej przez Koński targ ku Świętemu Krzyżowi poszło, — więc tam na tym Końskim targu, zaraz my obces na Moskali wpadli i onych przed Święty Krzyż wypędzili, więc im zaraz zabieglim drogę, przejściem przez Saski dziedziniec, aby nam nie wpadli na Krakowskie Przedmieście, — więc później jeszcze przez Tamkę trzecia kolumna Działyńskich nadeciągnęła, dopiero wzięliśmy Moskali we trzy ognie, więc tam wtenczas było się na co patrzeć, bo już wtenczas Moskale karabatalion zrobili, — więc po trzech godzinach utarczki z nami, ładunki Moskale wystrzelali, — tak my obces wpadliśmy na nich, i onych szczęśliwie pobili, i resztę w niewolę zabrali.

Nie mogę tu zapomnieć wdzięczności dwom obywatelom, którzy swą walecznością bardzo wiele ludzi od śmierci obronili, którzyby musieli się stać ofiarą w tej bitwie, a to tym sposobem: że jeden obywatel dobrze w broń opatrzony, wszedł na dzwonicę Śto Krzyską, a drugi obywatel wlaź w szalerhaus będący przy pałacu Pana Tyszkiewicza, więc ci dwaj obywatele, umyślnie zwrócili swe oczy na artylerję moskiewską, będącą przy armatach, więc gdy który kanonier chciał na zapale armaty lontem proch zapalić, to ci dwaj obywatele każdego kanoniera ubili, tak dalece, że żadnym sposobem Moskale nie mogli strzelać z armat swoich, bo jeszcze dobrze nie doszedł do

armaty, a już był ubity. — Na ostatku Moskalom lonty pogasły, bo ci je sobą pogasili, którzy byli zabici. — Więc takim sposobem moskiewskie armaty wcale nie mogły być na nas użyte, i wcale próżno stać musiały, bo im kanonierów wybili. — Tych armat było sześć, z których niemało ludzi paśby musiało, gdyby nie męstwo tych dwóch obywateli, których ja tu nie wymieniam, bo nie wiem, jak się nazywają, na których jednak oczyma memi patrzałem.

Po tem zwycięstwie otrzymanem nad Moskalami, Działyńskiego regiment przemaszerował, i stanęli przed królem Zygmuntem, oczekując na dalszy rozkaz. — Tych Działyńskich żołnierzy, których było 600, ledwie się połowa została, bo było dosyć z nich zabitych i plejzerowanych, także było wiele obywateli zabitych i rannych od Moskali — więc po godzinie 3. już Moskali wyprzątnęliśmy po całej Warszawie, tylko się w czterech miejscach zamknęli, tych zostawiliśmy sobie na piątek, — ponieważ w dobrych miejscach się zamknęli, to jest: w Krasieńskich pałacu, w dziedzińcu i w ogrodzie Krasieńskim, — w drugim miejscu u Kapucynów w kościele, w klasztorze i w ogrodzie Kapucyńskim, — w trzecim miejscu Moskale byli zamknięci w pałacu tym, gdzie stał Igelstrom, naprzeciwko Kapucynów na Miodowej ulicy, — w czwartym miejscu: w Gdańskim ogrodzie, — więc po wszystkich tych miejscach nasze wojska z armatami Moskali otoczyły i w murach dziury do armat robili, — więc ja natenczas widząc już bezpieczeństwo dla nas wszelkie, zostawiwszy przy wojsku naszym pospółstwa kilkadziesiąt tysięcy do pilnowania i strzeżenia Moskali, sam posze-

dłem w rynek zobaczyć, co się tam dzieje, — a widząc i tam bezpieczeństwo wszelkie, zaraz wysłałem Pana Kriegera z drugimi obywatelami do Pana Zakrzewskiego, prosząc go w imieniu obywatelskiem, aby przyszedł na ratusz. Gdy przyszli obywatele z Panem Zakrzewskim, tak zaraz poszliśmy z nimi na dziedziniec królewski, i tam okrzyknęliśmy Pana Zakrzewskiego Prezydentem Warszawy. Więc po tem ogłoszeniu, zaraz my z Prezydentem poszliśmy na ratusz, i tam bardzo wielka liczba obywateli z oficerami przyszła na obranie Rady zastępczej tymczasowej, więc w tem obieraniu Rady, mnie oficerowie wraz z obywatelami przybrali do Rady zastępczej Narodowej, która była tak nazwaną tymczasową aż do dalszego urzędzenia w narodzie. — Więc, gdym już był obranym do Rady, tak zaraz mnie Rada z pomiędzy siebie wyznaczyła do króla na dyżur, i przykazała mi wszelkie u króla zachować bezpieczeństwo, ponieważ żołnierzy natenczas w zamku przy królu nie było, bo wszyscy żołnierze z pospółstwem pilnowali Moskali, aby się nam którądykolwiek nie przerznęli. Odebrawszy rozkaz od Rady, abym zamek ubezpieczył, zaraz poszedłem między obywateli, i wziąłem kilka znaczniejszych osób, i z nimi poszedłem do zamku, i tam warty wszędzie postawiłem.

W piątek zrana, gdy się dzień zaczynał robić, zabrałem z zamku wszystkich obywateli, i poszliśmy resztę dobywać Moskali. — Więc król i rada widząc, że się już Moskale utrzymać nie mogą, tak zaraz wysłali trębacza, aby otrąbił na pardon, aby się Moskale poddali, a potem wysłany był do Igelstroma

Zakrzewski i generał Mokranowski z kapitulacją, aby się poddał. Więc Igelstrom raz deklarował, że się nam podda, a drugi raz odpowiedział, że jeżeli królowi, to będzie kapitulował; jeżeli narodowi, to kapitulować nie będzie, więc król nasz nie chciał się w to wdawać, tylko odpowiedział, że on o rewolucyi nie wiedział i wiedzieć nie chce; więc znowu drugi i trzeci raz Zakrzewski i Mokranowski jeździli do Igelstroma, aby się poddał.

To zwodzenie ludu przez kilka godzin bawiło, bo musieli oczekiwać na odpowiedź Igelstroma, czyli zechce przed narodem kapitulować lub nie, — na czem my najwięcej tracili, bo lud będąc uwodzony przez ogłoszenie kapitulacyi, gdy się zbliżył ku Moskalom, już nie strzelał do nich, spodziewając się, że będą kapitulować, a ci dawszy ognia, ubili nam kilkadziesiąt ludzi. — Więc gdy za trzecią razą Igelstrom dał odpowiedź, że kapitulować nie będzie, zaraz uderzyliśmy raptem na wszystkie miejsca, i Moskali dostali, — a Pan Igelstrom w kilka koni od strachu wielkiego uciekł, — a to wszystko przez zwodzenie nas, że będzie kapitulował, bo przez ten czas przebrał się w inne suknie do ucieczki — więc go lud nie poznał w tak wielkiem zamieszaniu.

Więc skończyliśmy rewolucyą w piątek o godzinie 3. po południu ze wszystkim. — Moskalom tym dawaliśmy pardon, którzy nas o niego prosili i broń przed nami złożyli, więc ich bez pokrzywdzenia żadnego zaprowadzili w miejsce przeznaczone dla nich do siedzenia, — a że nam Igelstrom do Prusaków uciekł, którzy Prusacy byli tylko o 4 mile od War-

szawy, więc ci zaraz tego samego wieczora pod Warszawę na sukurs Moskalom przystąpili, — ale że już nierychło przyszli na pomoc, bośmy już Moskali uspokoiili, więc Prusaki także dostali od artyleryi chłostę nieszpętną, bo za kilku wystrzałami z armat kilkadziesiąt Prusaków padło. — Pomiarkowawszy tedy, że Polacy pod nos nie źle kadzą, zaraz Warszawy odstąpili, więc my mieli od nich spokojność wszelką przez kilka niedziel — a tak szczęśliwie się skończyła rewolucya nasza w strzelaniu naszym.



### Nieszczęśliwy i smutny dla mnie przy- padek dostania się w niewolę pruską roku 1749.

Po wzięciu Naczelnika *Tadeusza Kościuszki* w niewolę moskiewską, zaraz nam na jego miejsce nastąpił Wawrzecki. Więc gdy mi się pierwszy raz prezentował zaraz mnie zapytał: z kąd ja rodem jestem? więc ja mu odpowiedziałem, że jestem z Poznania, — więc Wawrzecki zaraz mi powinszował mężność serca mego; więc po uczynionych i okazanych dla mnie grzecznościach, powtórnie mnie się pytał: jeżeli w Poznaniu jest dobrze znany? więc ja odpowiedziałem mu, że jest bardzo dobrze znany, a nawet mam tam dwóch braci swoich dobrze osiadłych. Więc Wawrzecki zaraz mi mówił, abym się podjął zrobić rewolucję w samym Poznaniu; więc ja chcąc się przysłużyć mojej Ojczyźnie, całym sercem podjąłem się tego, będąc zaufany, że tam mam przyjaciół. Tak tedy naczelnik zaraz mnie dał ordynację, abym tam jechał, przybrawszy sobie niektóre osoby, któreby były mężne i odważne. Więc ja dopełniając ordynansu, zaraz mój pułk oddałem majorowi ( ) pod dyspozycją jego, a tam wybrałem sześć osób do-

wodnych i w sercach odważnych, i wziąłem z sobą polskie suknie i przebrania się po cywilnemu, i wyjechałem przed atakiem pragskim.

Gdym zajechał do wioski leżącej na rzekę Pilicą, o mil 6 od Warszawy, usłyszałem wielki szturm z armat, — więc byłem ciekawym, co za skutek wyniknął z tego strzelania, więc posłałem jak najprędzej mego adjutanta do Warszawy, aby się dowiedział co się stało, — więc adjutant przywiózł mi raport tak nieszczęśliwy: że moskale Pragi dobyli, i że się Warszawa moskałom poddała, i że wielką liczbę ludzi widział zabitych, i że armaty wszystkie nam na Pradze zabrali, których było wszystkich przy okopach pragskich sto siedemnaście, — więc ja przyznam się, że sobie rzewnie zapłakał nad taką poniesioną klęską, która była nie powetowaną dla nas, gdyż nasze siły już osłabione były przez utratę Kościuszki z kilkoma tysiącami wojska, które na placu zabite zostało. Tak tedy byłem przymuszony wrócić się nazad. Chcąc się dowiedzieć, jaki zamiar Naczelnik weźmie przed siebie, i gdzie się obrócimy, przyjechałem do swego batalionu, który już miał ordynans ściągnąć pod Mokotów, ponieważ tam wszystkie regimenta ściągały, i z resztą armatami, których jeszcze było 70, prócz tych, które były u Xięcia Józefa. — Gdy on już do nas niepowrócił, ale zaraz na miejscu ich rozpuścił, u którego i moich żołnierzy było 200, którzy mu armaty konwojowali pod Sochaczew, — więc my stojąc pod onym Mokotowem, wybieraliśmy się w dalszy marsz, właśnie jak do ziemi obiecanej, tak jak owi Izraelitowie, którzy jej szukają, a znaleźć jej niemogą.

*J. Kiliński*

Tak właśnie i z nami natenczas było, gdyśmy mieli pójść, a niewiedzieli gdzie, ponieważ się zaraz pruskie wojska do nas zbliżyły, także i cesarskie, a Moskale przeprawiali się pod Górą, chcąc nas wszystkich ogarnąć, tylko że ich na przeprawie nasi przetrzepali, niepozwalając im przejścia do nas. Ale się to wszystko na nic nie zdało. Gdy już umysły generałów na trzy części były podzielone, jak się niżej okaże o ich umyśle, — więc ja tymczasem posłałem do Warszawy po moją żonę i dzieci, aby nie podpadły takiej tyranii, jaką zrobili Moskale na Pradze; więc moja żona zabrawszy z sobą dzieci i matkę swoją staruszkę i co lepszego z rzeczy domowych i kamienicę (pod Nr. 145. na Dunaju) zostawiła na wolą Pana Boga, gdy się z niej wszyscy ludzie wyprowadzili, ponieważ się bali, aby się Moskale na domie moim za mnie nie mścili. Tak tedy wyjechała moja żona, zalawszy się łzami; a ponieważ była natenczas w ciąży, więc na drodze urodziła mi syna. Ten przypadek dla mojej żony o jak przykry i nader niebezpieczny życiu jej był! że mogę mówić, że ją samo miłosierdzie Boskie ratowało, niemając żadnego opatrzenia w tym położeniu, a do Warszawy bała się wrócić, bo wtenczas generał Suwarów miał wchodzić z wojskiem do Warszawy, — więc ja niemożem się żony mojej doczekać.

Ruszyliśmy z wojskiem do Nowego Miasta, — więc mnie tam dogoniono i z dziećmi moimi wzięto; nie mało było dla mnie umartwienia; widząc ja tak żonę i z dzieckiem bardzo chorą, której żadnej wygody dać nie było można przed Moskalami, bo zaraz tuż za nami szli, więc musieliśmy pospieszać jak najprędzej

z marszem a jeszcze jak na złość bardzo wielkie zimno było, a nawet śnieg z deszczem padał, a moje dzieci wszystkie bardzo lekko były ubrane. Nie koniec na tem, ale nawet nie można było dostać do jedzenia dla dzieci, które mi niemalą w sercu zadawały ranę swoim płaczem od zimna i głodu. Tak dalece byliśmy nieszczęśliwymi, że nam i konie wszystkie poustawały, bośmy dla nich znikąd dostać obroku nie mogli, a przez to samo musieliśmy armaty dwunastofuntowe po drodze zakopywać i amunicją palić musieli.

Chciałem moją żonę zostawić z dziećmi w Nowem Mieście, widząc ją bardzo słabą, ale żadnym sposobem nie chciała tam zostać, mówiąc do mnie te słowa: „Mężu mój najukochańszy! jeżeli najwyższe wyroki Boga dla mnie śmierć przeznaczyły, że przy tym położeniu umierać muszę, więc niechajże w oczach twoich życie skończę: gdyżem ci przysięgła, że cię nie odstąpię aż życie moje skończę; bo mi nader miło będzie z tym światem się pożegnać w przytomności twojej: lubo ja sama widzę oczyma moimi, że tuż nieprzyjaciele nasi idą za nami, ale cóż z tem robić, gdybym ja była niespokojną o ciebie, więc w moim terażniejszym smutnym losie, mogłaby być przyczyną śmierci, bobym się nieustannie musiała martwić o ciebie. Wspomnij mężu mój i na to, że gdybym się tu została, a w takim razie od dzieci umarła, któżby się tu nad niemi zmiłował? Otoby największymi sierotami zostały, a nawet to com wzięła z sobą, toby im tu zabrali; więc ja moje wszystkie boleści, które teraz ponoszę, łączę z boleściami Jezusa mego, i w rany jego najświętsze, wszystkie dolegliwości moje ofiaruję;

a teraz chcę wraz z tobą ponosić wszystkie niewygody które ty mężu mój ponosić będziesz". Więc i cóżem miał robić? musiałem konia kupić, do tych którym miał przyprządz, aby można było cokolwiek prędzej przed armią naprzód pospieszyć, kazałem żonę na drogę dobrze opatrzyć, aby jej i dzieciom było ciepło w powozach siedzieć, także aby głodnymi w drodze nie byli; więc opatrzywszy się w to wszystko wysłałem żonę i dzieci do Końskich wprzód przed armią, a jam się został, oczekując jakie rozkazy wydane będą, ponieważ konferencyę generałowie z naczelnikiem mieli, co mają robić, gdyż kuryerowie jeden za drugim od króla byli przysłani, aby się moskalom poddali. Więc na tej konferencyi nie mogli się generałowie z sobą pogodzić, gdy ich umysły były rozstrojone, — więc to, com wyżej namienił o rozstrojonych umysłach generałów, to tu powiem jakie były, oto te: że jedni chcieli pójść do Cesarza i jemu się poddać, a drudzy chcieli pójść przez Galicyą i tam się przerznąć do Francuzów, albo też do Wielkopolskiej, a ztamąd wypędzić Prusaka, i bronić się do samego szczętu. Ponieważ jeszcze było wojska blisko trzydzieści tysięcy, a z Wielkopolskiej możnaby było mieć jeszcze drugie tyle, więc ten umysł był to samych patriotów dobrze myślących; a trzeci umysł był ten, aby się wrócić do Warszawy i traktować o armistycyą z Moskwą; właśnie też do tego traktowania był czas, kiedy się już Warszawa w ręce moskiewskie dostała. A tak po skończonej konferencyi z Naczelnikiem, powiedziano nam, że pójdziemy Górnym Szląskiem i Wielkopolską, i dwiema traktami miało być wojsko rozdzielone, — więc ja

rozmówiwszy się z generałem Madalińskim, gdy mi powiedział, że on ciągnie do Wielkopolskiej, więc ja jemu powiedziałem, że wprzód pojedę i w samym Poznaniu zrobię rewolucyę, gdy się będzie zbliżał Madaliński z wojskiem, — więc gdyśmy sobie przyrzekli, tak zaraz pojechałem do Końskich, chcąc tam żonę zostawić, a sam przebrawszy się, pójść do Poznania, więc ja, gdym przyjechał do Końskich, aż tam w wojsku wielką odmianę widziałem, a to taką: że regimenta nie były za pół miesiąca płatne, a przy tem żywności mało dostawili przez niedostatek produktów, — więc dalej isć nie chcieli i broń złożyli, — ponieważ bardzo zimno było, a było wielu żołnierzy, którzy ani płaszczów ani butów na nogach nie mieli, ani można było żadnym sposobem tak prędko im maszerować, bo lud całkiem od deszczu był przemoczony, a nie mieli się czem okryć od soty, która już kilka dni nieustannie padała; a przy tem nie można było dostać chleba kawałka za pieniądze kupić, a nie cóż tym biednym, którzy ani grosza jednego nie mieli, — więc broni złożyło wtenczas do 4000 z okładem, i żadnym sposobem komendantów słuchać nie chcieli, a choć za nami moskale tuż maszerowali, a Naczelnik wprzód pojechał do Radoszyc, więc nie wiedział o niczem co się w tyle dzieje, — więc biedny Naczelnik, gdy przyjechał do Radoszyc, aż tam wojsko nietylko, że dalej isć nie chciało, ale nawet w oczach jego kasę z pieniędzmi rozbili i sami z sobą się pieniędzmi podzieli, więc ja mogę tu śmiało powiedzieć, że to rozrządzenie wcale nie dobre było, gdyż żołnierze nie byli płatni, a przy tem jeszcze do tego i głodni, a choć



było dostatkim wołów, woleli że je moskale zabrali, aniżeli swoim dać mieli, więc tam dopiero płacz i narzekanie dla dobrze myślących patryotów jak dla mnie samego, gdym ja wszystko moje gospodarstwo opuścił a przy tem majątku swego nie małym stracił. — Więc łązami się zalawszy, zabrałem żonę i dzieci, wyjechałem z Końskich ku Piotrkowu, bo w tamtą stronę kawalerya Madalińskiego ciągnęła, — spodziewałem się, że poszli ku Wielkopolsce, więc tylko ujechałem od miasta może z pięć staj, alie kozaki z lasu wypadli i mnie nazad do Końskich wrócili, więc tam już zastałem kozaków bardzo wiele. Tak tedy zaprowadzili mnie do pułkownika Denysowa, meldując mu, że mnie dostali; więc Denysów rozkazał mi jechać do Warszawy, przydawszy mi kozaków, aby mnie pilnowali, — więc przyjechaliśmy na noc do wioski, stanęliśmy u chłopca na kwatery, więc tam pożegnałem się z moją żoną chorą i kazałem parę koni w nocy okulbaczyć, tak aby kozaki nie wiedzieli, a wprzód dałem człowiekowi temu który miał zemną jechać, płaszcz i futro, a ja wziąłem na siebie trzy koszule i żupan, a przy żonie zostawiłem mego adjutanta, aby ją odwiózł do Warszawy, a nawet prosiłem go, aby moją żonę nazywał swoim przezwiskiem, aby się Moskale nie dowiedzieli, że to moja żona, i nie pomścili się.

Pożegnawszy się z żoną wyszedłem na przechód, więc zaraz wpadłem na konia i uciekłem kozakom, i nim się dzień zrobił, ujechałem dwie mile od kozaków z moim człkiem, i tam kazałem konie popaść, bo w nocy bardzo mało jadły, i tegoż dnia ujechałem mil 10. Ten dzień pierwszy dla mnie był

bardzo szczęśliwy, bom nie widział nikogo z wojskowych; ale drugiego dnia wpadłem na obóz moskiewski, który stał za wsią; to było dla mnie wielkiem szczęściem, że bór był blisko, boby nas byli kozacy zakłuli, ponieważ kilku kozaków za nami goniło, — więc z ich rąk uciekliśmy a w pruskie wpadliśmy, którzy jechali do Mogielnicy po nasze armaty, które tam były zakopane. Ciż Prusacy pięknie się zemną obeszli, tylko nas odprowadzili do jenerała swego, — więc jenerał mnie wypytywał zkąd ja jadę, ja powiedziałem mu, że jadę z Warszawy, — powtórnie pytał mnie: co ja za jeden? jam mu odpowiedział, że jestem obywatel tamtejszy, — także mnie pytał, gdzie jadę? ja odpowiedziałem mu, że jadę do Poznania, i zaraz dodałem, że tam mam swoich braci — więc go prosiłem, aby mi dał paszport; ten jenerał odpowiedział mi, że paszportów nikomu nie daje, ale kazał mnie jechać do Piotrkowa.

W tym właśnie czasie naszych żołnierzy przyprowadzili do niego 18, kiedym ja od jenerała wychodził, tak tedy z naszych polskich żołnierzy jeden zawołał na mnie: „jak się Pan ma Mości Pułkowniku“. Jenerał to usłyszawszy zaraz mnie wrócił, zawoławszy do siebie tego żołnierza, i pytał go, czyli mnie zna? skoro mu powiedział, że ja pułkownik regimentu dwudziestego, zaraz mi w dziedzińcu wartę przystawić kazał, i to jeszcze pod gołem niebem, i tam musiałem stać przez całe trzy godziny, a wtenczas jak na złość śnieg wielki z deszczem padał, więc musiałem wstyd ponieść, za to, że mu prawdy nie powiedział. Po trzech godzinach mnie i z temi 18 żołnierzami pol-

skimi odesłano do większej komendy, z konwojem pruskim o cztery mile, ale musiałem pieszo iść wraz z drugimi a człowiek mój konie za mną prowadził.

Gdy przyszlismy do większej komendy, więc na drugi dzień z rana o godzinie 9 natenczas trafiliśmy kiedy miał generał Szweryn za ordynansem ruszyć do Piotrkowa, a nawet już wojska były uszykowane do marszu. — Gdyśmy przysli, zaraz nas wpędzili do stajni wszystkich, i tam siedziałem póty, póki wojska nie ruszyły z miejsca, więc oficer ten, który nas przyprowadził, skoro oddał raport generałowi Szwerynowi, zaraz nas kazał wyprowadzić ze stajni, więc ja wtenczas wychodząc na ostatku, oczekiwałem, aby mój człek koni w stajni nie zostawił, w tym punkcie jednak żołnierz przypadłszy do mnie, kazał mi prędko wychodzić, więc ja jego prosiłem, aby się trochę wstrzymał, aż mundsztuki koniom pokładzie; nie mogłem go uprosić, ale i owszem dał mi przekłęcie kolbą w plecy, tak mocno, że mi zaraz krew gębą i nosem się puściła, — więc ja natenczas pomyślałem sobie: otóż masz biedny Polaku wolność i niepodległość, — a najosobliwsza była równość dla nas, bo byliśmy wraz z byłym wpędzeni do stajni.

Tak tedy natenczas generał Szweryn przyjechał, gdy nas wyprowadzono ze stajni, — zaraz się pytał; który jest pułkownik? więc mu się odezwałem, że ja jestem, a wtenczas mi krew ciekła, — zaraz się pytał co mi jest, że mi krew idzie? gdym ja mu powiedział z jakiej przyczyny mi idzie, że jestem skrzywdzony od żołnierza, więc generał zaraz mu kazał dać trzydzieści kijów za krzywdę moją, — tenże generał okazał mi

tyle swej grzeczności, że kazał mnie i memu człowiekowi na konia wsiąść i wraz z sobą jechać przez całe trzy mile. Rozmawialiśmy z sobą bardzo grzecznie; gdyśmy przyjechali do miasteczka na nocleg, zaraz mi kazał dać wygodną kwatere, a nawet mnie prosił do siebie na kolacyę, — więc siedząc my przy kolacyi, przyjechał do niego kuryer, aby swój marsz wstrzymał do trzech dni, więc mnie mówił: abym ja jechał do Piotrkowa, a tam miałem dostać paszport i miałem być wolnym z aresztu. Tymczasem nim się dzień zrobił, alie sam generał był aresztowanym za to, że Madalińskiego z Bydgoszczy ze wszystką zdobyczą, co tylko było w Bydgoszczy pruskiego to tam wszystko zabrał, więc zaraz tego generała Szweryn do Berlina transportowali, — ja widząc, że się wszyscy oficerowie zatrwożyli a nawet pogłupieli, więc ja nie prosiłem o pozwolenie mego wyjazdu nikogo, ale wsiadłem na konia i już nie do Piotrkowa, ale prosto do Poznania pojechałem, i tak byłem przez całą drogę szczęśliwym, żem żadnego Prusaka nie widział. A tak szczęśliwie bez paszportu stanąłem w Poznaniu.

Przybyłem do Poznania dnia 17. miesiąca grudnia w wieczór o godzinie 8. więc tam miałem stancyę u Wojciecha Nowiszewskiego na Długiej ulicy, — więc zaraz tego wieczora w kilka osób mieliśmy konferencyę względem zrobienia insurekcyi, jeżeli się nam Madaliński przybliży ku Poznaniu.

Nazajutrz z rana o godzinie 8. przyjechał pan Dąbrowski do Poznania, z którym się ja zaraz widziałem, wypytując się o pana Madalińskiego, aż on mnie upewnił, że wszystko wojsko broń złożyło, że Mada-



liński pojechał w cesarski kordon, i tak nasz zamiar, który był bardzo składny do zrobienia insurekcji, całkiem upadł. — Tymczasem Prusacy dowiedzieli się o mnie i zaczęli mnie po Poznaniu szukać, — ja skrom się o tem dowiedział, zaraz jak najprędzej wziąłem z sobą kilku mieszczan, poszedłem się do komendanta zameldować; dla tego wziąłem tych mieszczan do meldowania, ponieważ komendant nie umiał nie po pelsku mówić, więc aby mu eksplikować moje meldowanie; a tak przyszedłem do niego po obluzie warty, zastaliśmy go u siebie. — Gdy mu się zameldowałem, zaczął mnie pytać: czyli zapewne Polacy broń złożyli? w czym ja go upewniłem, że zapewne złożyli, więc mu powiedziałem: że ja dla tego przyjechałem do moich krewnych, widząc że już jest spokojność. Po wielu innych dyskursach, mówił do mnie: że jestem aresztowanym, i to mi dołożył w swojej mowie: że ma się za szczęśliwego, że tak znaczną osobę dostał, dokładając i to: że w terażniejszej rewolucji polskiej niemasz więcej znaczniejszych jak cztery osoby tych: Kościuszko, Madaliński, Kiliński i Jasiński; a zatem muszę memu królowi donieść o bytności tu Waćpana, że się w Poznaniu znajdujesz, także i moskiewskiemu generałowi Szuwarowi; więc ja wtenczas pomyślałem sobie: otóż masz wolny Polaku, gdzie tylko przyjdiesz, to cię szarpną z twoją wolnością. Więc ci mieszczanie prosili zaraz komendanta dla mnie o wolny areszt, zaręczając za mną, że mnie na każde jego żądanie przystawią; przecież ich prośby nie odrzucił, a mnie dał jednego żołnierza na ordynans, aby za mną chodził, lub też mi usłużył co mi potrzeba będzie; lubo

ja nie z chęcią te jego grzeczności i tę asystencją dla siebie przyjmował, ale cóżem miał robić, gdym musiał jemu i za to podziękować, i przykazał mi, abym zawsze na obluz warty w stancyi się znajdował. — My tedy skłoniwszy się jemu poszliśmy.

Drugiego zaraz dnia przysłał po mnie podofficera, prosząc mnie do siebie przed ratusz, ponieważ był przy obluzie warty, więc tam mówił do mnie: że mam pokój dla Waćpana, więc tu będziesz na odwachu siedział, i kazał mnie adjutantowi swemu zaprowadzić do izby oficerskiej. Ale wszelako pozwolił mi wszędzie bywać, gdzie tylko sam zechcę, a nawet i do mnie wolno było każdemu przyjść, więc tam przez całe dwie niedziel siedzieć musiałem. Gdy się o tem obywatele dowiedzieli, że ja osadzonym był na odwachu, zaraz się zebrało kilkunastu i poszli do komendanta, dziwując się, że tak prędko swoje przyrzeczenie dla mnie odmienił, więc komendant z temi obywatelami przyszedł do mnie, i przy nich oświadczył mnie wszelkie pozwolenie i zaraz oficera od warty kazał zawołać i jemu przykazał, aby do mnie nikomu przyjścia nie bronił oraz mnie wyjścia, gdy będę chciał gdziekolwiek pójść, aby mi go niezajmował i zaraz obywatelom oświadczył dla mnie wszelkie wygody w jadłe i picie; ale mu zaraz obywatele podziękowali za jego oświadczoną grzeczność i prosili go o tę łaskę, aby im nie bronił obiady dla mnie przysyłać tak długo, póki w areszcie będę siedział, — na co im chętnie pozwolił, — jednak się komendant obawiał, kazał armaty ponabijać i przed odwachem je postawić, a ponieważ bardzo wiele panów u mnie bywało

także i obywatele, we dnie i w nocy, więc przez cały przeciąg mego tam siedzenia, miałem wszelkie wygody, ale nie od Prusaków tylko od obywateli poznańskich.

Gdy przyszedli kuryerowie z listami od króla pruskiego, także od Suwarowa z Warszawy, zaraz mnie na drugi dzień wywozić; aby mnie ludzie nie odbili, więc dano mi na konwój huzarów 15 i oficera jednego, — więc ci żołnierze, którzy mnie konwojowali, prawdziwie zemną po nieprzyjacielsku sobie postąpili, bo gdyśmy z Poznania wyjechali o milę drogi, to mnie zrewidowali pod tym pozorem, jeżeli ja przy sobie nie mam noża. Gdy tego przy mnie nie znaleźli, więc te pieniądze, które przy sobie miałem, których było 2.850 złotych, wszystkie mi zabrali, gdym się im wzbraniał je dać, to mi powiedzieli, że te pieniądze będą mi oddane na ostatniej stacyi, i to się na honor oficerski asekurował, że mi wraz z patentem moim, który mi był wzięty w Poznaniu, odda, i zapieczętowali go wraz z listem do generała Suwarowa, — a gdyśmy przyjechali do Srody na pierwszą stację, tam oddali mnie na odwach, a ten oficer poszedł oddać ekspedycyę tamtejszemu komendantowi, a oddawszy zaraz nazad pojechali do Poznania. Gdy ten komendant przyszedł do mnie, więc ja go się zapytał, jeżeli oficer oddał przy ekspedycyi pieniądze moje, aż on mnie odpowiedział ten łajdak, że mnie są wcale niepotrzebne, bo skoro mnie przywiozą do Warszawy, zaraz będę powieszonym. Otóż mi dał piękną i pocieszną odpowiedź, która mnie nie mało zasmuciła; —

więc przy tym jego pięknym dyskursie fura innsza zaślą, zaraz mnie kazał do Konina transportować.

Gdym wsiadł na furę, natenczas zeszło się dosyć tamtejszych obywateli, dowiadując się kto ja jestem, a gdy się dowiedzieli, że ja jestem w niewoli, niezmierną dla mnie było boleścią, patrzeć na tych cnotliwych obywateli, którym z oczu ich łza łzę wytrącała, litując się nad nieszczęśliwym losem moim, który dla mojej ojczyzny ponosić muszę. Zaraz przyszedł do mnie prezydent, i zapytał mnie; jeżeli jechał co? gdym mu odpowiedział: że nie jechał, zaraz poszedł do komendanta, i prosił go, aby się kazał trochę zatrzymać, aż zjem obiad, — a gdy go uprosił, wziął mnie do siebie, i tam u niego zjadłem obiad. Inne zaś obywatelki, abym się nie spuszczał na pruskie obiady, więc mi naznosiły: kielbas, półgasków, kaczek, masła, sera, chleba, wódki dobrej, abym miał na drogę, więc gdy wyjeżdżałem z tego miasteczka, to mnie siła ludzi wyprowadzało, i to z wielkim płaczem i żalem, że przyznam się, że nie widział tak przywiązanego ludu jak ci byli. Tak tedy stanęliśmy w Koninie o godzinie 7. w wieczór, gdzie mnie zaprowadzili do pułkownika, oddając mnie jemu, aby mnie dalej transportować kazał; — tenże pułkownik nieludzki a prawie osieł w swej grzeczności, kazał mnie zaprowadzić na odwach między żołnierzy, gdzie niezwyčajną chorobę ponieść musiałem jak od oficerów tak i od generałów, — a to takim sposobem: przyszli do mnie oficerowie ze swoim osłem pułkownikiem, i zaczęli mnie pytać: gdzie jest Kościuszko? — więc ja im odpowiedziałem; że jest u Mo-

skali w niewoli, powtórnie pytał się: gdzie jest Madaliński: ja mu odpowiedział: że nie wiem. Tenże osieł pułkownik powiedział: że mamy dla Madalińskiego wystawioną szubienicę, na której ty i on mieliście wisieć, ale szczęściem, że ciebie szelmę generał Suwarów od nas wyprosił, że nie u nas, ale w Moskwie z Kościuszką będziecie wisieli — te słowa były to pułkownika, — a teraz oficerowie co się nie nawymyślali, wołając: że szelmy Polacy, hycle, rakarze, złodzieje Polacy. — Uważ tu każdy, jak dla cnoty mojej cierpieć musiałem, lecz nie tylko ja, ale podobnie wielu innych dla obrony swej ojczyzny, cierpieć muszę. Nie koniec na tej hańbie, ale kazał mi dać kwatery dla większej mojej zniewagi u bardzo biednego szewca, któremu natenczas żona umarła, przystawiwszy mi żołnierzy 8 dla straży, a to dla większej mojej wzdargi, że i ja szewskiej profesyi, — więc rozumiałem ja, że się już skończyło na tem, alie on jeszcze więcej sprowadził do mnie takich pohańbicielew, aby nademną przewodzili. Gdy im zeszło na przesładowaniu mojej osoby do godziny samej 12. przecież mi ustąpiła ta obmierzliwa i bezwstydną rzesza niemiecka, która na mnie swoją przeklętą złość bez przyczyny wywarła; już mnie tak daleko w pasję wprowadzili, że gdybym miał cokolwiek żelastwa dobrego, to bym był z połowę Niemców pozabijał z wielkiej niecierpliwości, — tylko to nieszczęście moje było, że nic dobrego na nich upatrzeć nie mógł. Tak tedy położyłem się leżeć, abym mógł cokolwiek zasnąć, alie mi żołnierze spać nie dali, bo jak wzięli krzycheć: wiwat Polacy! więc mi spać nie dali, — tak przecież

Bóg dał dzień, więc po mnie przysła fura i transportowali mnie do Kutna, a ztamtąd do Kłodowy; tam miałem trochę odpoczynku, bo gdy się obywatele dowiedzieli, zaraz przysli mię odwiedzić, lecz każdy z nich smutną twarz okazywał z tego losu nieszczęśliwego, który nas Polaków spotkał; więc tam przenocowawszy, nazajutrz powieźli mnie do Łęczycy.

Tam zajechawszy dali mi izbę osobną oficerską, w której miałem dosyć dobry nocleg, tam dowiedziałem się o niem prezydent miasta, zaraz do mnie przyszedł, i pytał mię: jeżeli mi co potrzeba; więc zaraz okazał mi swoją grzeczność, przysłał mi kolacyę i pościel do spania i potem sam ze swojemi przyjaciółmi przyszedł do mnie. Kazał z sobą przynieść kilka butelek wina dobrego, i tam się zemną bawili do godziny 12. w nocy. Ten cnotliwy obywatel kazał mi na drogę przynieść likieru dobrego, także ksiądz kazał mi kurczęt upiec i sam je przyniósł z rana o godzinie 6. Ten ksiądz tak wielki patryota, jak to wiedzieć można, bo gdy mię odwiedził, to mnie powiadał o swej przyjaciół partyi, którą miał już przygotowaną na Prusaków, — tylko oczekiwał cokolwiek na zbliżenie się wojska naszego, bo gdyby się było cokolwiek do Łęczycy zbliżyło, to sam najpierwszy byłby zrobił insurrekcyę; — więc okazał mi dowód swej wdzięczności, bo gdy mnie wywozili z Łęczycy do Łowicza, nie żałował swych kroków na odprowadzenie mnie i to z największem okazaniem ku mnie swego żalu, więc to nasze pożegnanie się z sobą w najsmutniejszych i obfitych łzach było wylane nad upadkiem nieszczęśliwej Ojczyzny naszej.

Gdyśmy wyjechali za miasto, dostał oficer nowy rozkaz, aby mnie transportowali do Pustrz, tam więc przyjechałem wieczorem o godzinie 6 — więc tam oddawszy mnie na odwach, miałem nieszpętną kompanią z naszych panów insurgentów Wielkopolanów, którzy nazad do swych domów powracali, więc tam ich poaresztowali, więc mnie do nich osadzili, i wraz z sobą siedzieliśmy pod liczną wartą, bo bali się nas Prusaki, abyśmy się nie porwali na nich. — Na drugi dzień z rana przyszedł do mnie komendant tamtejszy, bardzo się grzecznie ze mną rozmówił, i zaraz mnie prosił do siebie na obiad, a tych Wielkopolanów odesłał do Poznania; więc tam, gdy się dowiedzieli obywatele, że ja jestem, zaraz poszli do komendanta, prosząc go, aby mnie mogli zobaczyć, więc on zaraz im pozwolił, przysłał do mnie swego adjutanta, prosząc, abym się z nim przeszedł po mieście, i zaraz mi powiedział, że obywatele uprosili, aby mnie oglądać mogli. Tak tedy przez całe 3 godziny spacerowaliśmy po całym mieście, gdzie mnie z wielkiem ukontentowaniem oglądali obywatele, a po tym spacerze poszliśmy do komendanta na obiad. Ten komendant, mogę go zwać jeden z Prusaków najpoczeiwszy, który mi wielką okazywał grzeczność, i bardzo żałował mego przypadku, że mnie w ręce moskiewskie odsyła. — Po skończonym obiedzie przyszło do niego kilkunastu obywateli, przyniosłszy z sobą koszyk wina, i prosiło komendanta, aby mnie dalej tego dnia nie odsyłał, gdy im przydeklarował, więc mu dali w podarunku to wino, prosząc go, aby im pozwolił się bawić ze mną, — ten komendant tak dalece był dla nich grzecznym, że

nie tylko im pozwolił się bawić, ale i sam do godziny drugiej wraz z nimi się u mnie bawił.

Nazajutrz z rana o godzinie 10 przy obluzie warty, przy licznej zgromadzeniu ludzi, opatrzywszy mnie na drogę, pożegnałem się z nimi, więc mnie transportowali do Łowicza przy znacznym konweju huzarów, więc w Łowiczu stanęliśmy wieczorem. Gdy oficer uczynił generałowi raport z mego transportu i mego tam przybycia, i gdzie mnie ma oddać zapytał, więc zaraz generał rozkazał mnie oddać na odwach, i przykazał surowo oficerowi od warty, aby mnie dobrze strzegł, mówiąc do niego: że to jest ten, który w Warszawie najwięcej dokazywał podczas rewolucji tam będącej. Tam miałem nocleg, jakiegom nigdy w życiu mojem nie miał, bom na środku izby na gołych deskach leżeć musiał, a nademną 8 żołnierzy z gołymi pałaszami siedziało, po jednej stronie 4 i po drugiej 4, i to jeszcze mnie za suknie trzymali ze wszystkich stron, abym im nie uciekł, wymyślając na mnie w najniegodziwszych wyrazach. Przez całą noc przyznam się, iż mi się zdawało, że jestem w piekle między nimi, a gdym się chciał podnieść albo też na drugi bok obrócić, to mi nie dali, grożąc temi słowy: że ferflukter Polak, jak się będzie ruchał, to będziem na kawałki siekał i nie będzie aprendował. Więc wspomniałem ja sobie nieraz na to, że biedny Polak doczekał się bardzo pięknej wolności, całości i niepodległości, która mu ledwie nie kością w gardle staje się, taka wolność, której ja sam doznawał. Gdy mi Pan Bóg dał doczekać dnia, rozumiałem, że mi się na świat narodził, gdy mnie z rąk Niemców wypuścili,

żem cokolwiek mógł swoje kości strudzone wyprostować po tym noclegu, w którym rozumiałem, że już i dnia nie doczekam, — alic zaraz po mnie przysłał generał Melendorf, aby mnie przyprowadzono do niego, więc mnie 50 żołnierzy i 2 oficerów w środku między sobą prowadzili, jak jakiego rozbójnika czyli winowajcę.

Gdyśmy przyszli do niego, zaraz pytał mnie ten niewstydy jenerał: dlaczegośmy Warszawy Prusakom w ręce niepoddali? Ja, lubo byłem w ich rękach, ale byłem przymuszony z jego głupiego zapytania się rozesmiać i prawdę mu odpowiedzieć: że my Polacy nie dlatego wojnę rozpoczęliśmy, abyśmy mieli kraj w ręce nieprzyjaciół oddawać, tylko abyśmy go odebrali z rąk nieprzyjacielskich i onych jako najezdników i łupieżców wypędzili z niego, — więcej mnie pytał: jeżeli ja wiem, dlaczego mnie wiozą do Warszawy? ja jemu odpowiedział: że jeszcze nie wiem, ale gdy tam stanę, to się dowiem; aż on mnie odpowiedział: że dlatego, że tam będę wisiał, i że mnie dadzą na szubienicy kopyto w ręce, abym tam na nim szewstwo robił, — więc uważ tu każdy jak wiele pocziwy Polak cierpieć musi od głupich Niemców, że ja z szewca stałem się obrońcą ojczyzny, i za to największe obelgi złościć muszę. — Tak tedy kazał mi na to sobie odpowiedzieć, więc ja jemu z wielką niecierpliwością odpowiedział: że miło mi będzie wisieć za obronę ojczyzny, — zapytałem się go: że gdy pułkownicy będą wisieli, a jakaż kara dla jenerałów będzie? więc on mi odpowiedział, że pasy z nich będą drzeć. — Ja tedy widząc Niemca starego, a do tego oficerów, mó-

wiłem do nich te słowa: Mości Panowie! pamiętajcie Wacpanowie dobrodzieje, że gdy Waćpanów ranga będzie spotykać pułkownika albo jenerała, abyście Waćpanowie nimi wzgardzili; ponieważ pułkownicy będą wisieli, a z jenerałów pasy drzeć będą. Więc ci oficerowie niemało śmiechu narobili ze swego głupiego jenerała, że taki wyrok wydał, więc on widząc, że się z niego śmieją, tak dodał jeszcze te słowa: że to tylko taka kara dla samych Polaków ma być, ale nie dla wszystkich, — na co ja jemu odpowiedziałem: że ja żyję już na świecie lat 34, a nie słyszałem w żadnym królestwie dawnem, aby taka kara na pierwsze osoby w wojsku będące być miała, taka jest u najmłodszego z królów króla pruskiego niepraktykowana kara. — Ten tak podły jenerał widząc mnie seryo odpowiadającego sobie, pytał mnie: jak ja śmiałem wziąć pałasz w moje szewskie ręce, gdy on jest tylko samym szlachtom i znacznym panom przyzwoity do noszenia, i czemu ja niewojował pocięglem i kopytem? więc mnie na to odpowiedzieć sobie kazał, więc ja jemu odpowiedział: że gdybym ja był pocięglem i kopytem z niemi wojował, tobym był wszystkim Prusakom pod Powązkami będącym szlachectwem askudził, zaczemby tę plamę niezmazaną z pocięgla kopyta nie wiem czem z siebie starli. — Co się tyczy pałaza, na tom tak odpowiedział jemu: ponieważ mnie pałasz jest nieprzyzwoity, to jest prawda, ale racz mnie JW. Pan pozwoić i dać mnie jeden w moje ręce, to ja panu pokażę, jak to biją szewcy warszawsey, wiem i upewniam Pana, że i sam będziesz tak uciekał przedemną, że od strachu wielkiego do

Berlina nie trafisz przed szewską ręką, która cię potrafi tak dobrze wychłostać jak i szlachecka, — więc jego to mocno zadziwiło, że ja jemu bez najmniejszej bojaźni tak mężnie odpowiadał, jak gdybym nigdy nie był w areszcie, i przyznam się, że gdybym się mógł był dorwać jakiego oręza, tobym w oczach tak wychłostał Niemców, żeby mi musieli uciekać, ażby się kurzyło za niemi, bom już się ryzykował na największą śmierć; lecz to było mojem nieszczęściem, że nie mógł nigdzie nic dobrego upatrzeć, — więc ten generał zhańbiwszy mnie tak jak mu się spodobało, zaraz mnie kazał transportować do Sochaczewa.

*Stamco* Gdy mię tam wieźli, alie trafiliśmy się z dwoma pruskimi oficerami, którzy jechali do Łowicza; więc się pytali konwojujących mnie żołnierzy, co ja za jeden, — gdy im odpowiedzieli, kto ja jestem, aż oni się do mnie do bicia zerwali, i chcieli mnie swemi pałaszami boki obłożyć; ja widząc, że Niemcy na mnie pałaszów dobyli i szli do mnie, złapałem z woza kłonicę, i prosiłem, aby się który do mnie przybliżył. Ale Niemcy widząc, żebym z niemi nie żartował, nie chciał się żaden do mnie przybliżyć, więc widząc to oficer, który mnie konwojował, że tamci dwaj oficerowie byli pijani, zaczął na nich seryo gadać, że swoje pałasze na mnie dobyli, a nawet im powiedział, że gdyby mnie miał który z nich uderzyć, toby był przymuszony ich aresztować. — Gdy to im powiedział, zaraz Niemcy pałasze schowali, więc ja zaraz swoją kłonicę w swoje miejsce wetknąłem, — ale jednak się na mnie jak sami chcieli nawymyślali. Tak tedy przy-

jechaliśmy do Sochaczewa, tam mnie oddali na odwach między żołnierzy, gdzie niezwyczajny był smród z tytoniu, więc potem poprzychodzili do mnie oficerowie, którzy kazali mnie naprzód obrewidować, jeżeli przy sobie nie mam noża, a potem w największych i w najniegodziwszych wyrazach na mnie się nawymyślali, a gdy mieli z izby wychodzić, to prawie każdy plunął na mnie, — więc ta ich obelga tak mnie mocno do aprehensyi przyprowadziła, że całą noc łzami się zalewałem nad biednym stanem moim, bom był wszędzie od Niemców zelżonym i wysmianym, a żaden się nie spytał, jeżeli co jadł, że gdyby mnie obywatele nie zaratowali czasem jedzeniem i piciem, tobym zapewne od głodu musiał być umierać, bom nawet przy sobie pieniędzy nie miał, które mi były odebrane, gdym wyjechał z Poznania. — Ta noc w Sochaczewie stała się dla mnie rokiem, — raz, że bardzo było zimno, a drugie, że ja byłem bardzo głodny, ponieważ całe dwa dni nie wcale nie jadłem, a chociaż prosiłem, aby mi dano jeść, to mnie tylko Niemcy odpowiadali: że morgen früh będzie essen panie Polak; więc gdy Bóg dał doczekać dnia, zaraz zaszła po mnie fura z gołemi deskami, na których słomy nie było, a mróz był wielki, więc mnie transportowali do Błonia, więc przez tę drogę tom ja tak strasznie zziąbł, że nawet zębów w gębie utrzymać nie mógł od wielkiego drżenia, które mnie tak mocno opanowało, a nawet nóg swoich nie czułem, a gdyśmy już przyjechali do Błonia, to żadnym sposobem nie mogłem sam stanąć na nogach, raz od zimna wiel-

kiego, a drugi, że mi mocno potętwiały, więc mnie musieli żołnierze zdjąć z woza i do izby zanieść.

Tam zaraz przyszedł do mnie komendant, widząc mnie od zimna drżącego, zaraz mnie kazał wyszukać cieplej stancyi i tam mnie kazał zanieść, bo nawet chociaż on do mnie gadał, to ja nie mogłem nie mu odpowiedzieć od drżenia wielkiego, ten poczciwy i wyrozumiały komendant, zaraz mi kazał przynieść gorzałki od siebie, i dał mi kielich wypić na rozgrzanie, i nawet sam tak długo był przy mnie, ażem się rozgrzał, więc dopiero ze mną bardzo grzecznie się rozmówił. Ja widząc go być bardzo grzecznym człowiekiem, zacząłem mu opowiadać moją całą, zacząwszy od samego Poznania udręczoną podróż i wszystkie moje zniewagi, którem od pruskich oficerów ponosić musiał, w czym on bardzo się dziwował, ale zaraz i mnie on powiedział sam, że Niemcy tak mocno nie cierpią Polaków jak sól oka, więc się mnie sam zwierzył, że on jest Polak, i że ma wiele nienawiści od Niemców na siebie, a nawet chciał się rezolwować podczas wojny i przejść sam do Polaków, ale że był wtenczas w głębokich Prusach, więc nie miał żadnej sposobności, ale jednak tak był poczciwym, że nad losem polskim nieszczęśliwym mocno przy mnie płakał, żałując tak wielkiego przypadku naszego, i zatrzymał aż do drugiego dnia u siebie, abym sobie odpoczął po tej udręczonej mojej podróży. Kazał mnie od siebie przynieść obiad i kolację i sam przyszedł ze swymi oficerami do mnie, bawiąc mnie w moim tak wielkim smutku, bo z jednych rąk nieprzyjacielskich w drugie mnie ręce nieprzyjacielskie wzięli.

Ci oficerowie, którzy przyszli z nim także zaczęli ze mnie szydzić, a choć ich prosił komendant, aby żadnego szyderstwa ze mnie nie robili, przecież to wcale nie pomogło, więc on rozgniewawszy się na swoich oficerów, kazał im odemnie odpisać, a sam dosyć długo zabawił u mnie, a nazajutro kazał do mnie przynieść kawę i sam na nią przysiadł. Po kawie kazał furze zajechać z konwojem i jednego oficera posłał ze mną do Warszawy. W Warszawie stanęliśmy na godzinę 12. Ten oficer zawiózł mnie naprzód do generała Bukszwedyna, który był komendantem nad Warszawą, tenże Bukszwedyn zapytał mnie: po com ja jeździł do Prus? więc ja jemu powiedziałem, że jeździł do swoich krewnych, aż on mnie powiedział, że ja pojechał po to, abym tam w Prusach rewolucyą zrobił. Tak tedy zaraz kazał mnie majorowi dyżurnemu zaprowadzić pod wartę, więc byłem w areszcie w pałacu księcia Jabłonowskiego na dole osadzonym, więc tam siedziałem przez półtora dnia, więc gdy się w magistracie dowiedzieli, że ja jestem w areszcie, tak zaraz się Rada usilnie starała, abym jak najprędzej był uwolnionym z aresztu, także miałem przyjaciół, którzy się usilnie starali, abym nie był długo więzionym. Gdy się dowiedzieli panowie ci: JW. koniuszy Kieki, JW. Sałdynów, JW. wojewodzina Zylbergowa, sekretarz Jegomość pan Cerner, zaraz za mną poszli do Suwarowa, abym za ich instancją był wypuszczonym, więc mnie kazał Suwarow wziąć do kancelaryi na egzamin i tam po odprawionem egzaminie zaraz byłem zawołanym do generała Bukszwedyna, zastałem tam pana Łukasiewicza i pana Rafałowicza,

p. Ruchlina i Sałdynowa za mną proszących generała Bukszwedyna, abym był uwolnienym z aresztu. Więc na tych zacnych mężów prośbę byłem zaraz uwolnionym, ale pod temi kondycjami, abym w magistracie już nie zasiadał, tylko abym swojej profesyi pilnował. Lubo ta kara na pozór była bardzo mała, ale dla mnie była aż nadto wielka, gdy mnie od urzędu jakiego infamisa odsunięto, a ja będąc tak poczciwym, że żadnej skazie nie podpadałem, bo jeżeli ten występek podpadał karze, zem ja stanął na obronę mojej Ojczyzny, więc ja za to nigdy od rozsądnego nie powinienem być karanym, bo takim sposobem trzeba wszystkich karać tych, którzy się stają obrońcami swego kraju, ale cóż było z tem robić, gdy ulegać przemocy musiałem, więc skłoniwszy się za to uczynione mi dobrodziejstwo przyszedłem z kozy do siebie, więc na tem się tymczasem skończyło moje umartwienie. Koniec pruskiej niewoli, w której znajdowałem się przez cały miesiąc. — Amen.

### Powtórna niewola w ten sam tydzień i transport do Petersburga.

Gdy najwyższe wyroki Boga najświętszego przeznaczyły na mnie tak smutny los, a przeto nie omieszkać go opisać dla pamiątki współbraciom moim, a to w sposób następujący: Najprzód r. 1794. dnia 25. miesiąca grudnia (zapewne dnia 28.) w sobotę, byłem aresztowanym od Moskali w Warszawie i osadzonym w pałacu przy Miednicy na drugim piętrze pod strażą moskiewską wraz z Jegomością panem Kapustasem. Tam siedzieliśmy na willii Bożego Narodzenia, w tę willię nas o godzinie 2. po południu transportowali z tego pałacu do Petersburga. — O jak smutne i zmartwione było moje pożegnanie się z moją żoną, gdy zostawiwszy ją z sześciorgiem dzieci, nie zostawiając jej dla nich żadnego funduszu na wyżywienie jako też na utrzymanie mego gospodarstwa, gdyż jak na nieszczęście wtenczas byłem ogołocony z pieniędzy od Prusaków, i jak na złość wtenczas nie miałem komorników u siebie, ponieważ się bali w kamienicy mojej mieszkać, dla tych przyczyn, aby się moskale nie mścili na mojem mieszkaniu. Na tę podróż wziąłem z sobą czerwonych złotych 25, a żonie zostawi-



łem tylko 7 czerwonych złotych; więc zalawczy się łzami przy pożegnaniu, wyjechaliśmy z Warszawy osób sześć, to jest: pierwszy Jaśnie Wielmożny Zakrzewski, drugi JW. Ignacy Potocki, trzeci JW. kasztelan Mostowski, czwarty pułkownik Sokolnicki, piąty Jegomość pan Kapustas, szósty ja Kiliński.

Gdyśmy przyjechali do Jeziorny, to jest do pierwszej stacji pod konwojem z 15 kozaków i 3 oficerów, (pierwszy był podpułkownik, drugi rotmistrz, trzeci chorąży, ci którzy nas konwojowali), tamże pierwszą noc w jednym pokoju przemocowaliśmy wszyscy, która to noc była dla mnie ostatnią mieszczczenia się między panami, ponieważ podpułkownik powiedział, abym ja osobno miewał stancyą przez całą drogę, także osobno jadał, w czem mnie to cokolwiek martwiło. Prosimi za mną tego podpułkownika panowie, aby mi nie robił tego umartwienia, ale go nie mogli uprosić, gdyż to jest zwyczajem u Rusków, że są zawsze uparci w upraszaniu, więc przez całą drogę nie mogłem z nimi nic mówić, ale jednak JW. Zakrzewski, ten cnotliwy i nieoszacowany mąż, przykazał swoim służącym, aby mnie wszystko dochodziło z jego stołu i przez całą drogę tak mocno o mnie pamiętał, że mi wcale na niczem nie brakowało.

Widząc to moje umartwienie panu Andrzej Kapustas, żem się nie miał z kim zabawiać i rozrywać swych smutnych myśli, więc mówił podpułkownikowi, że ze mną będzie jadał i w jednym miejscu będzie sypiał ze mną, ten mąż szacowny radby mi był osłodzić wszystkie smutki moje przez całą drogę, gdyby było można, a choć i sam dosyć żalem napełniony

był, gdy musiał opuścić swój majątek i wszystkie interesa swoje, które niemałej stracie podpadały pod niebytność jego, więc obydwu czyniliśmy sobie przez całą drogę rozrywki, ciesząc jeden drugiego jak tylko było można. Wielki mróz dał nam się mocno we znaki przez całe 23 dni naszej podróży, a przy tem śniegi tak wielkie spadły, że właśnie za brzuchy koniom były, więc żadnym sposobem pospieszyć nie było można, lubośmy nie mieli przyczyny pospieszać do tego piekła, w którym nas sadzono, ale że się nam przykrzyły częste odpoczynki na tak ciężkim mrozie.

Gdyśmy przyjechali do Grodna, tam nie małą podnieśliśmy ranę w sercach naszych, bośmy trafili na ten czas, kiedy obywatele przysięgę na wierność Moskwie wykonywali. Ja przyznam się, że żem się żadnym sposobem nie mógł uspokoić od płaczu wielkiego, gdym się o tej przysiędze dowiedział, ale nawet wszyscy tak mocno byliśmy zmartwieni, że każdy osobno w kąć obróciwszy się, łzami się zalał.

Więc tam przemocowaliśmy, nazajutrz równo ze dniem wyjechaliśmy z Grodna, więc stanęliśmy tego dnia w Kownie i tam przez dzień i dwie noce spoczywaliśmy, ponieważ nam tam kazano robić pod karety sanie, więc ztamtąd wyjechaliśmy w nocy i stanęliśmy drugiego dnia w Nitawie, w księstwie Kurlandzkim, więc tam zjedliśmy obiad, a przez ten czas bardzo wiele ludzi do nas przychodziło na przypatrzenie się nam, ale nie mogli nas widzieć, bo ich Moskale rozpędzili. Przed wieczorem wyjechaliśmy ztamtąd i stanęliśmy na godzinę 11 w Rydze, a ponieważ nas zaszły święta ruskie, to jest Bożego Na-

rodzenia w Rydze, więc tam spoczywaliśmy przez dwa dni, ale nie mieliśmy żadnego pozwolenia, aby się było można przejść po mieście, tylko w jednej izbie musieliśmy cały czas przesiedzieć, więc trzeciego dnia wyjechaliśmy z Rygi, i jużśmy nie mieli żadnego odpoczynku aż na ostatniej stacyi przed samym Petersburgiem, ponieważ nas chciał podpułkownik koniecznie na nowy rok ruski przywieść do carowej, ale że nie mógł z nami zdążyć, bo była droga bardzo zła i wcale nieurtarta po śniegu, więc na tej ostatniej stacyi przez całe pół dnia tam odpoczywaliśmy, ponieważ nas tam zatrzymał, a sam pojechał do Petersburga z raportem do carowej, że nas już wiezie. Gdy otrzymał rezolucyą, gdzie nas ma osadzić, zaraz do nas powrócił i zawieźli nas do Petersburga, gdzie stanęliśmy o godzinie 10. w nocy, więc zaraz nas odłączyli każdego osobno do więzienia.

Roku 1795 dnia 13. stycznia byłem osadzony w Petersburgu w fortecy, w izdebce mającej w sobie łokei długości i szerokości półszosta, w której było jedno okno z kratami żelaznymi dobrze opatrzonemi, także miałem pół pieca do tej izdebki wchodzącego, w którym gdy nam zapalili, aby nam było ciepło, to ledwie się nam rozgrzał przez godzin cztery, także miałem podłogę bardzo złą, przez którą wielkie zimno do izby wchodziło, tak dalece, że ja nigdy nóg swoich nie mógł rozgrzać od zimna wielkiego; mieszałem także u siebie wizytę od szeszurów i myszy, które mi się bardzo naprzykrzały, tak dalece wizyty ich mnie niemiłe były, że na nich i patrzeć nie mógł, ale jednak musiałem ich przyjmować i onym

naokoło z moich choć szczupłych potraw musiałem udzielać, bo gdym czasem o nich zapomniał, to mnie całą noc spać nie dały, a nawet na rzeczach moich musiałem często szkodować, a gdym im dał jeść, tom od nich nie był napastowanym, także od nich miałem przez całą zimę udręczenie przez to, że mi się legły, więc mi często piszczały, a drugie że od nich niezwyčajnego smrodu używać musiałem, ale dosyć już na tem, pójdźmy teraz do ważniejszych rzeczy, przez które się dowiemy jak ja biedny byłem traktowany od moskali w tej nieszczęśliwej i nader smutnej niewoli.

Najsamprzód gdy mnie w niewolę osadzili, zaraz mi przydali żołnierzy trzech, z których jeden zawsze codzień mnie doglądał we wszystkich czynnościach moich, nie gadając nigdy do mnie, bo mieli od swego oficera jak najsurowszy przykaz, aby zemną ani dobrze ani źle nigdy nie rozmawiali.

Gdy pierwszą noc przenocowałem, zaraz z rana o godzinie 10. przyszedł do mnie minister carowej Repnin z pięcioma oficerami, z którym ja nieszpętną miałem potyczkę. Najprzód gdy wszedł we drzwi, zaraz mówił do mnie te słowa: ty bestya jemu w Warszawie buty robił, wskazawszy mi palcem na oficera; więc ja wejrzawszy na oficera, którego pierwszy raz widziałem, zaraz mu odpowiedziałem: zem w życiu mojem jemu ani żadnemu butów nie robił. Ten minister toż samo drugi raz powtórzył, więc mu byłem przymuszony prawdę odpowiedzieć, że ci którym ja w Warszawie buty robił, to już na świecie nie żyją. Potem mnie pytał: dla czego ja w Warszawie panów wieszał? na co ja mu znowu odpowiedział, że

ich nie ja, ale mistrz wiesział. Także pytał mnie: za co ich wiesział? więc ja jemu odpowiedział: że ich mistrz wiesział za zdradę swojej ojczyzny, aby już więcej kraju nie zdradzali, — także pytał mnie: jeźli Moskali w Warszawie bił? odpowiedziałem mu, że ja ich tylko straszyl, aby z Polski uciekali, bo tam nie byli proszeni; więc mi na to powiedział, że mnie każe za to dać 500 pałek przez jedną koszulę, więc ja jemu odpowiedziałem, że ja pierwszy raz o tem słyszę, aby pułkownicy będąc w niewoli kijami bici być mieli, gdyśmy ich w Polsce tak nie traktowali.

Ten minister widząc, że go się wcale nie lęka, odwinął swego futra i pokazał mnie, że ma trzy gwiazdy u sukni i że ma tę moc kazać mnie bić kijami; więc ja jemu odpowiedziałem, że ja jego szanuję w największym sposobie, ale ja dam się wprzód zabić, aniżeli kijom podpadać będę. Ten minister kazał mnie przed swemi gwiazdami drzeć, na co ja jemu odpowiedziałem, że ja znam tysiącami gwiazd, a przed niemi nigdy nie drzałem i drzeć nie będę. Więc potem naburczał sobie na mnie tyle, ile mu się samemu spodobało. Gdy się upamiętał w swojej złości, przykazał mi, abym ja opisał wszystkie moje czynności którym robił w Warszawie przez cały czas rewolucyi, jakim się sposobem zaczęła i jak się skończyła, także abym opisał wszystkie moje urzędy, za com je posiadał, przykazując mi pod największą i najsurowszą karą i gdybym miał cośkolwiek w sobie utaić a drugi mnie wyda, tak za to knutami będę karany, albo torturami największemi będę męczony. To mnie powiedziawszy, kazał zaraz mi dać kałamarz i papier, abym

to wszystko opisał jak najsprawiedliwiej, i powiedział mi, że to sama carowa będzie całe moje wyznanie czytała, więc ten minister gdy miał odemnie wychodzić, kazał zawołać oficera od warty i jemu surowo przykazał, aby nas dobrze pilnował, abyśmy jeden z drugim żadnej korespondencyi nie mieli i aby się jeden z drugim nigdy nie widział, i zaraz przykazał, abym ja proste żołnierskie jedzenie dostawał.

Tak tedy przez ten czas, pókim wszystkiego nie opisał mego wyznania, to przy mnie ten sekretarz siedział, a gdy go skończył, tom już potem żadnej trudności u siebie nie miał; więc ja na tem prostem żołnierskiem jedzeniu tak mocno zmizerniałem i wychudłem, że już we mnie i tchu dobrego nie było, a nawet żadnym sposobem nie mogłem go jadać, więc tylko ze łzami wdychałem do Boga, prosząc go, aby mi dał świętą cierpliwość, abym kiedy nie wpadł w waryacyę, więc ja byłem trzymanym w tem udreżeniu całe dwa miesiące. Jak wtedy w dziewiątym tygodniu wyszedł do mnie pułkownik, który nas często wizytował, więc ja byłem przymuszony osmielić się i prosiłem go, aby mi postarał się o lepsze żywienie, bo na tym już nie mogę dłużej się ostać.

Szanowny ten pułkownik cierpliwie moje prośby wysłuchał i nawet wziął sobie za punkt honoru przedłożyć carowej moje sprawiedliwe żądanie. Więc zaraz tego samego dnia miałem wyznaczone 30 kopiejek na dzień i butelkę piwa; tak przecież cośkolwiek mnie lepsze jedzenie dochodziło z traktyerni, lecz wprawdzie mogłoby być jeszcze lepsze jedzenie za te pieniądze, ale że łakomstwo oficera od warty wzięło, że przez

całe moje jęczenie w niewoli co dzień 10 groszy mniej dawał, więc mi znaczną krzywdę robił, bobym mógł mieć lepsze potrawy, ale cóżem miał robić, musiałem się już i tem kontentować. Gdym już w tem udręczonym więzieniu przesiedział przez całe dziewięć miesięcy, znowu prosiłem tegoż samego pułkownika, aby mi pozwolił za moje pieniądze kawę i gorzałkę sobie kupować, więc mnie przecież pozwolił, czegom z początku gdy prosiłem pozyskać żadnym sposobem nie mógł, ale przecież potem miałem pozwolenie, więc i w tem miałem trudność, bo mi oficer od warty bronił, więc kiedy łaska jego była, to mi kazał kupić, ale mi nigdy do ręki moich pieniędzy nie dał, bojąc się abym żołnierzy nie przekupił.

533



116121

